

Przyjaciółka

TYGODNIK



„Proszę głęboko oddychać i rozluźnić mięśnie” — mówi mgr Bożena Karpińska.

O gimnastyce dla młodych matek — czytaj na stronie 2.

Fot. J. Switalska

— Proszę odetchnąć tak głęboko, żeby wypchnąć brzuszek — „komenderuje” pani magister. Jednocześnie uczy przyszłe mamy masażu, który znajdzie zastosowanie w czasie akcji porodowej: będzie łagodził skurcze.



— Poród będzie łatwiejszy, jeśli panie wyrobą ruchomość w odcinku lędźwiowym — tłumaczy p. Bożena. — Trzeba uklęknąć, oprzeć się na zgiętych w łokciach rękach i ćwiczyć wypychanie brzucha, z jednoczesnym oddechem.



— Proszę wyciągnąć ręce przed siebie i kilka razy głęboko odetchnąć, oczywiście przeponą...



— Po każdym ćwiczeniu całkowite odprężenie, oczywiście przyjemne...

Przed wielkim WYDARZENIEM

Chętnych jest zawsze więcej niż można pomieścić w małej przyszpitalnej salce. Mimo to wszystkie zgłaszające się kobiety są tu mile widziane. Jeśli nie mogą gimnastykować się jednocześnie — ćwiczą na zmianę. Są bardzo pilnymi uczennicami.

Mgr Bożena Karpińska (patrz zdjęcie na okładce) przygotowuje przyszłe matki do czekającego je wkrótce wielkiego wydarzenia: porodu. Oprócz gimnastyki, odbywają się także wykłady (prowadzone przez lekarza i pielęgniarkę) na temat fizjologii porodu, higieny, żywienia matki i dziecka itp.

Przygotowanie ma niewątpliwą wagę. Nie tylko dla matki, ale i dla dziecka, które dopiero ma przyjść na świat. Kobieta świadoma tego, co się z nią i w niej dzieje, oraz wiedząca jak w poszczególnych fazach ciąży i porodu trzeba się zachowywać — rodzi znacznie łatwiej niż nie przygotowana, a dziecko przchodzi na świat zdrowsze. Dobrze przygotowanie do porodu zapobiega wadom wrodzonym u dziecka, których powstawanie ma często ścisły związek z trybem życia kobiety ciężarnej. Zapewnienie dziecku prawidłowego krążenia krwi i dotlenienia w łonie matki — ma zasadniczy wpływ na kształtowanie się jego narządów, a głównie tkanki nerwowej.

Głównym celem w przygotowaniu przyszłych matek do porodu — jest zwrócenie uwagi na to, aby podczas ciąży i porodu myślały nie tylko o sobie, ale przede wszystkim o dziecku.

Konsultant do spraw położnictwa przy Ministerstwie Zdrowia, prof. dr Ireneusz Roszkowski, kierownik kliniki, w której odbywają się wykłady i ćwiczenia gimnastyczne — marzy o tym, aby tego rodzaju przygotowania do świadomego porodu prowadzone były w całej Polsce. Realizacja tego „marzenia” wymaga przede wszystkim większego zainteresowania ze strony lekarzy oraz władz Ministerstwa Zdrowia, a także przeszkolenia fachowców wychowania fizycznego, a może nawet wprowadzenia tej specjalizacji do programu nauczania w Akademii Wychowania Fizycznego.

Znacznie mniej kłopotu niż z kadrami, byłoby z salami do ćwiczeń, które oferuje na ten cel Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF).

Sprawa upowszechnienia gimnastyki przed i po porodzie jest od niedawna tematem rozważań między lekarzami, działaczami AWF i TKKF. Oby jak najszybciej znaleźli właściwą drogę do realizacji tego programu.

ma-ka



Po porodzie trzeba się oszczędzać. Co najmniej do sześciu tygodni nie wolno podnosić ciężarów, prać, szorować podłóg, wchodzić na wysokie piętra. Ale gimnastyka jest jak najbardziej pożądana i to już od drugiego dnia po porodzie (oczywiście pod fachowym kierunkiem) nawet jeśli było cesarskie cięcie. Unoszenie bioder przy zgiętych kolanach przyspiesza kurczenie macicy. Sprzyja temu także lekkie unoszenie rąk i głowy, z pogłębianiem w przód.



Maksymilian Schell (pierwszy z lewej) uzyskał za rolę obrońcy słynnego Oscara.



Spencer Tracy (czyt. Spenser Trejs), dziś już niezujący, jeden z najlepszych amerykańskich aktorów — w roli sędziego.

Ćwiczenia mają nie być jakie znaczenie również dla sylwetki młodej mamy. Trzeba przecież doprowadzić do ładu rozciągnięte przy porodzie mięśnie. Ćwiczenia nóg i rąk w pozycji na boku, leżenie na brzuchu — wykonuje się już w trzecim dniu po porodzie.

Wyroki



Marlena Dietrich

Nie, to nie jest ten proces, w którym sądzili byli w Norymberdze najwięksi zbrodniarze wojny — Goeringiem na czele.

Amerykański reżyser, Stanley Kramer, w swoim filmie „Wyroki w Norymberdze” opowiada o procesie przeciwko czterem przeciwnikom hitlerowskiego systemu sprawiedliwości, czterem sędziom z których jeden był ministrem sprawiedliwości III Rzeszy.

Rzecz dzieje się w 1948 roku, więc w trzy lata po zakończeniu wojny. W okresie zimnej wojny, kiedy to Amerykanie starali się zjednać sobie Niemców. Na sejmie wyznaczają emerytowanego sędziego z małego prowincjonalnego miasteczka, dyskretnie informując, że władze amerykańskie żądają sobie łagodnych wyroków.

Obrońcą w procesie jest młody prawnik, uczeń oskarżonego sędziego, który za punkt honoru uważa „ratować niewinnych patriotów”. Wezwani na świadków byli członkowie obozów koncentracyjnych — niechętnie stają w sądzie, świadomi, że rodacy uznają to za „nieprzyjemną ojczyznę”. W sytuacji prokurator, pułkownik Lawson, ma niełatwe zadanie: zbrodni, których dopuszczał się leryzm, nie można ukryć za pniecznymi kruczkami, rozpuścić morzu wspaniałej elokwencji.

Oskarżyciel przedstawia w swoich autentycznych filmach z wyzwoleńców bozów koncentracyjnych. Sędziów świadków do stawienia się w sądzie. Przed starą, siwym wiekiem ze spokojnego miasteczka w stanie Maine, pojawiają się kropki, o których sędzi, „w ogóle nie do pomyślenia”. Film Stanleya Kramera, rzecz najbardziej polityczna, trzymająca w napięciu niczym najlepszy kryminał. Oczywiście my, tu w Polsce, wiemy co myśleć o „nie

Dziewczyna mojego zięcia

PRZECZYTAŁAM, „Przyjaciółko”, o tym ście-
rce, o którym pisałaś niedawno w „Ra-
dościach i smutkach”. Przeczytałam i po-
stanowiłam, że i ja opowiem Ci o moim własnym,
trochę dziwnym życiu.

Otóż miałam córkę, jedynaczkę, wychowaną,
wypieszczoną, śliczną jak malowanie. Utrzymy-
wałyśmy się tylko z tego, co zdołałam zarobić w
tutejszym zakładzie. Córkę uczyła się i gdy
skończyła technikum, wyszła za mąż za sierotę z
małego miasteczka, kolegę z uczelni, starszego
od niej o 6 lat.

Było nam we troje tak dobrze, jak dobrze mo-
że być ze sobą kochającym się ludziami. Wszyscy
pracowaliśmy, młodzi byli na dobrych stanowis-
kach, córka elegancko się ubierała, zięć odnowił
własnoręcznie nasze dwa pokoje, kupił piękne
meble.

Było już chyba ze trzy lata po weselu, gdy
pierwszy raz w życiu dostałam okropnych bólów
żołądka i z popołudniowej zmiany zabrało mnie
pogotowie. Zięć wieczorem przybiegł do szpitala.
Został mnie nieprzytomną, a to co wiem, opowie-
dział mi potem inne chore. Zięć ogromnie roz-
paczkał, krzyczał: — „Mamo, niech mamusia nie
umiera!” Natychmiast poleciał po ordynatora,
ściągnął go do mnie wieczorem z jego prywatnego
mieszkania. Ordynator zaraz kazał mnie brać na
stół operacyjny. Po trzech tygodniach już zdrowa,
wróciłam do domu. Tak to zięć i ten ordynator
uratowali mi życie. Nie wiem, czy syn do tego
stopnia przeżyłby się chorobą swojej starej matki.

Ale nie pisane nam było żyć we troje w takim
szczęściu. Nie minęły dwa lata od mojej choroby,
gdy stała się wielka tragedia. Moja najdroższa
córeczka zmarła wraz ze swoim dzieckiem przy
porodzie.

Straszne rzeczy przeżywałyśmy. Zięć chciał się
truć i musiałam go dzień i noc pilnować. Wy-
sechł jak pasyja, nie do ust nie brał, choć mu
przyrządzałam to, co lubi. Żył jak pustelnik, z
pracy na cmentarz, z cmentarza do domu. W cią-
gu 16 miesięcy z postawnego, zdrowego męż-
czyzny zrobił się dziadek.

Starzy ludzie mówią, że klin można wybić tyl-
ko klinem. Córka i zięć mieli przyjaciół, także
młode małżeństwo, więc powiedziałam kiedyś do
tej młodej: — Zróbcie coś, wyswatać Leona,
trudno, nieszczęście, córka nie żyje, ale Leonowi
też się od życia coś należy, a on wariacji dostaje
z tęsknoty za nieboszczką.

Zięć nie chciał ani spojrzeć na inną kobietę.
Ale przyjaciele wmówili mu, że młoda dziew-
czyna z biura kocha się w nim. A znów tej dziew-
czynie powiedzieli, że się bardzo Leonowi podo-
ba. W ten sposób chcieli tych dwoje do siebie
ośmielić.

No i stało się. Zaczęła ta dziewczyna bywać
w naszym domu. Zapraszałam ją i nawet ujęła
mnie za serce. Bo było to stworzenie skromne, ci-
che, pracowite, wdzięczne za każde dobre słowo.
Gdy tylko przychodziła, zaraz brała się ze mną do
gospodarskiej roboty. Przyjemnie mi było, że
jest szczerą, i że nie kępuje się zwierzać, jak
bardzo kocha Leona.

Zięć poweselał, poświęca jej wiele czasu, wi-
dać, że mu się dziewczyna podoba, choć kiedyś
powiedział, że bardzo miła, ale Jadwisi nie do-
równa.

W lipcu Leon został oddelegowany do innego
miasta na całomiesięczny kurs.

— Mamusi! — powiedział, zanim wyje-
chał. — Czy zgodzisz się, żeby przez ten miesiąc
Mila tutaj mieszkała? Do jej matki przyjadą
krewni z Kanady i będzie im tam w jednym
pokoju z kuchnią bardzo ciasno.

Oczywiście, że się zgodziłam. Liczyłam się
przecież z tym, że gdy się pobiorą, to będą mieszk-
ać ze mną. Leon to sobie wyraźnie zastrzegł, że
póki żyje, będziemy razem. Bo ja mu jestem
matką i muszę przyznać, że on też jest mi jak
rodzony syn.

No, więc przez ten miesiąc nieobecności Leo-
na Mila mieszka w jego pokoju. Nie mogę na
nią narzekać. Schludna, pracowita, z reki wyr-
wa mi szczerkę do zamykania, pranie odbiera.

Ale — nie bardzo delikatna. Kiedyś wróciłam
do domu później niż zwykle. Patrzyła Mila grze-
bie w szufladzie Leona. Przewracała fotografie,
na których on jest razem z Jadwisą, czyta Leona
i Jadwisi listy. Zrobiło mi się bardzo przykro.

— Co robisz, dziecko? — powiedziałam — Nie
wypada otwierać cudzego biurka. Moja córka
nigdy tego nie robiła.



Rys. A. Święcicka

W NAS I NA ŚWIECIE

DOSTOJNY GOŚĆ

„Jestem przeświadczony, że
Pańska wizyta w Polsce, Panie
Prezydencie, służyć będzie
wspólnej nam sprawie umocnie-
nia pokoju, że przyczyni się za-
razem do dalszego zacieśnienia
wzajemnych łączących nasze kraje”
— powiedział **EDWARD OCHAB**,
witając na lotnisku Okęcie Pre-
zydenta Republiki Francuskiej,
A. GEN. DE GAULLE, na przy-
jęciu w Pałacu Rady Ministrów
tak odpowiedział na toast prze-
wodniczącego Rady Państwa
PRL:

„Mimo wszystkich dramatów,
jakie w ciągu wieków wstrzą-
snęły Europą i wciągały naro-
dy nasze w żaźarte boje, nigdy
nie walczyliśmy przeciwko so-
bie. Wrecz przeciwnie, często —
mimo odległości, która narodzi-
ła nasze dzielne, mimo odrębnych
warunków — były one sprzy-
mielcami. A kiedy przymierze
nasze nie było dość silne, jakże
drogo nas to kosztowało! Tak
było ostatnio, podczas drugiej
wojny światowej, gdy w obliczu
tego samego niebezpieczeństwa,
rozbieżność akcji politycznych i
wojskowych stała się jedną z
głównych przyczyn naszej po-
czatkowej klęski.

A teraz, oba nasze narody,
które wbrew wszystkiemu
uczestniczyły jednakowo w tym
samym zwycięstwie, u boku
tych samych sprzymierzeńców,
odzyskały pokój. Dzięki temu
Francja, w pełni sił swoich, idzie
śmiało drogą rozwoju gospo-
dareckiego i społecznego, popiera-
jąc rozwój i niezawisłość wszyst-
kich narodów świata. Polska, w
granicach, które są i powinny
pozostać jej granicami, opa-

trzywszy straszliwe rany, zabra-
ła się do wykorzystania swych
wielkich bogactw, uwzględnia-
jąc również rozwój produkcji
rolnej, przeprowadzając zmiany,
które uczyniły z niej kraj bar-
dzo silnie uprzemysłowiony,
wreszcie wyraźnie zaznaczyła
swą narodową osobowość. Ale
w świecie, który jest w pełni
kształtowania się, w świecie stale
zagrożonym, nie jest dane
raz na zawsze. Tak wy, Polacy,
jak i my, Francuzi, czujemy, że
— mimo różnic, które mogą wy-
nikać z okoliczności danej chwi-
li — zwłaszcza jeśli chodzi o
różnice ustrojowe, wszystko
skłania nas do zbliżenia, nie
tylko, aby stało się zadość uczu-
ciom naszym, ale także i dla-
tego, że chcemy wspierać się wz-
ajemnie przez jak najbardziej
bezpośrednią współpracę. (...)

(...) Dla obu naszych narodów
wspólną i najbardziej żywotną
sprawą jest odprężenie, następ-
nie porozumienie, wreszcie
współpraca między zachodem,
częścią środkową oraz wschodem
naszej Europy, czego rezultatem
może być oparte o układy roz-
strzygnięcie ważkiego problemu
niemieckiego, a przez to otwar-
cie dla całego kontynentu ery
bezpieczeństwa i zjednoczenia,
jakich dotąd nie zaznał.

Poza tym konieczność, a zara-
zem trudność chronienia i roz-
wijania najistotniejszych wato-
rów, wpływów i potęg naszych
narodów niezależnie od wagi su-
perpotęg tego świata, każe nam
zbliżać się i pomagać sobie
wzajemnie. A zapewne nie było-
by bez znaczenia, gdyby oba na-
sze kraje potrafiły zająć jedno-
litne stanowisko wobec konflik-
tów, które rozdzierają obecnie

Ale Mila wcale się nie spieszyła: — A co to
złego? — mówi — Leon sam by mi pokazał
— Jeśli sam, to co innego, ale w jego nieobec-
ności nie powinnaś tego robić.

Innego razu w poniedziałek, już po wyjściu
Mili do biura, znalazłam na toalecie prezent, ja-
ki Leon dał Jadwisie w pierwszą rocznicę ich ślu-
bu: złoty łańcuszek z wisiorkiem z korala. Zdzi-
wiłam się, bo ten wisiorek Leon schował przecież
razem z innymi pamiątkami. Ale u nas choć
wszędzie tkwią kluczyki, niczego na klucz się nie
zamyka. Przypomniłam sobie, że w niedzielę
wieczorem Mila poszła do kina. Miała na sobie
białą sukienkę. Widać pożyczła sobie Jadwisi
wisiorek.

Zabolało mnie serce. Schowałam wisiorek u sie-
bie. Ciekawe co też Mila robi, gdy zauważy te-
go brak. Takie to jakieś płochy, chytre na te
wszystkie damskie ozdoby, i chyba nie bardzo
akuratne. Lubi pożyczać. To dziesięć złotych to
znów dwadzieścia, na dzień,
na dwa. Nie oddała bo z
czego? Zarabia niewiele, pa-
pierośy pali. I to nie były ja-
kie Drogie.

Jutro Leon wraca z kursu.
Zaraz pewno zapyta jak mi
się mieszkało z Milą. Co mu
powiedzieć? Wielka to odpo-
wiedzialność ukryć przed
nim, co zauważyłam. I wiel-
ka odpowiedzialność powie-
dzieć prawdę. Bo może on ją
jednak kocha i będzie miał
do mnie żal, jeśli zerwę mu
zasłonę z oczu?... Może po-
myśli, że niby sama nama-
wiam go do żeniaczki, a
gdy on już bliski jest decyzji,
to stać na przekór jego szczę-
ściu — ze względu na pamięć
Jadwisi?...

Spisala HALINA BAYER

świat w Południowo-Wschodniej
Azji i na Bliskim Wschodzie.”

Prezydent Charles de Gaulle,
premier Francji Georges Pompi-
dou oraz minister Spraw Zagra-
nicznych Couve de Murville
udekorowani zostali Krzyżem
Wielkim Orderu Odrodzenia Pol-
ski Edwardowi Ochabowi, Wła-
dysławowi Gomułce i Józefowi
Cyraniewiczowi Prezydent Re-
publiki Francuskiej wręczył
Wielki Krzyż Orderu Legii Ho-
norowej, a Adamowi Rapackie-
mu — Wielki Krzyż Orderu Za-
sługi.

W czasie swego 7-dniowego
pobytu w naszym kraju Dostoi-
ny Gość przeprowadził rozmowy
z przewodniczącym Rady
Państwa Edwardem Ochabem
i innymi polskimi osobistościa-
mi. Zwiedził Warszawę, Kraków,
Hutę im. Lenina, były obóz za-
głady w Oświęcimiu, Śląsk i
Gdańsk.

A w poniedziałek, 11 wrześ-
nia, Prezydent de Gaulle stanął
na trybunie Sejmu Polskiej Rze-
czypospolitej Ludowej. Raz jesz-
cze z ust szefa Republiki Fran-
cuskiej padły ważne sformuło-
wania: o nieodwracalności pol-
skiej granicy na Odrze i Nysie,
o konieczności ścisłej współpr-
acy francusko-polskiej dla bez-
pieczeństwa Europy i pokoju na
świecie.

Za uznanie wyrażone przez
Dostojnego Gościa dla naszego
narodu, dla jego twórczej poko-
jowej pracy — podziękował
Władysław Gomułka. Wyraził
on przekonanie, że wizyta Pre-
zydenta Republiki Francuskiej
służyć będzie nie tylko interes-
om obu naszych krajów, ale i
sprawie odprężenia, utrwalenia
pokoju.

Przemówienia sejmowe Pre-
zydenta de Gaulle i Władysła-
wa Gomułki szerzej omówimy
w następnym numerze „Przyja-
ciółki”.

(Ciąg dalszy na str. 10)

LUDZIE, LATA, ŻYCIE

/FRAGMENT/



Rys. W. Dybceński

Zmarł ILJA ERENBURG, wybitny radziecki prozaik, poeta i publicysta, działacz społeczny, bojownik ruchu pokoju. Urodził się w Kijowie, ale większość swego życia spędził poza granicami ojczystego kraju. Już jako uczeń moskiewskiego gimnazjum został aresztowany za działalność polityczną. Zwolniony za kaucję — wyemigrował do Paryża. Od tej pory burzliwe, szczególnie podczas wieloletniej pracy w charakterze korespondenta wojennego, i ciekawe życie Erenburga wypełniają podróże. Pisma we wspomnieniach: „Jeździłem po całej Europie, przemierzyłem Francję, Niemcy, Anglię, Czechosłowację, Polskę, Szwecję, Norwegię, Danię, zahaczyłem o Austrię, Szwajcarię, Belgię...”

W Polsce był kilkakrotnie, przed i po II wojnie światowej. Z wielką sympatią pisał o naszym kraju, o Warszawie, Łodzi itd. Szczególnie był zaprzyjaźniony z wieloma polskimi pisarzami i poetami. Pisał: „Ale niewielu jest ludzi, których bym kochał miłością tak tliwą, zabobonną, żywiołową jak Juliana Tuwima...”

Już pierwsza jego powieść „Niezwyczajne przygody Julio Jurenity” (1922 r.) przyniosła mu rozgłos, a sławę światową następną książką: „Miłość Joanny Ney”, „Rwacz”, „Trzyście fajek”, „Burzliwe życie Lejzorki Rojstwanca”, „Dzień wtóry”, „Upadek Paryża”, „Burza”, „Dziwota fala”, „Odwilż” itd.

Ostatnie jego dzieło to cykl wspomnień pt. „Ludzie, lata, życie”. Poniżej drukujemy fragment części IV tych wspomnień, które niebawem ukażą się nakładem Czytelnika.

CZAS zaciera wiele imion, w zapomnienie idą ludzie, płowieją lata, które się wydawały barwne i promienne, ale niektóre obrazy zostają w pamięci, choćby się jak najbardziej chciało o nich zapomnieć. Widzę Paryż w czerwcu 1940 roku, było to martwe miasto i jego piękno wprawiało mnie w rozpacz, ani samochody, ani pstrakacina sklepów, ani przechodnie nie przesłaniały już budynków — ciało, z którego zrzucono odzież, albo, jeśli kto woli, szkielet ze stawami ulic. Budowany w różnych stuleciach, zespolony w całość nie wolą architekta, nie upodobaniami jednego okresu, lecz ciągłością, charakterem narodu, Paryż przypominał skamieniały las, opuszczony przez kosmatych i pierzastych mieszkańców.

Ludzie, których się z rzadka spotykało, byli kalekami, garbusami, inwalidami bez nóg lub bez rąk. W dzielnicach robotniczych na ławkach siedziały bardzo stare kobiety i robiły na drutach, które zdawały się być przedłużeniem ich ostrych palców.

Niemcy byli zdumieni: inaczej sobie wyobrażali „współczesny Babilon”. Jedli gorliwie w niewielu otwartych restauracjach i robili sobie nawzajem zdjęcia na tle katedry Notre-Dame lub Wieży Eiffla.

Wkrótce zaczęli wracać uchodźcy: kiedy z wielkim mozołem dotarli do Loary, ujrzeni na przeciwnym brzegu wojsko niemieckie. Paryż powracał do życia, ale było to życie upiorne, nierzeczywiste. Niemcy kupowali w małych sklepikach pamiątki, sprosne pocztówki, słowniki kieszonkowe. W restauracjach pokazywały się tabliczki: „Tu się mówi po niemiecku”. Prostytutki szebiszowały: „ein süsser...” Ze szpar wypełzli drobni zdrajcy. Zaczęły się ukazywać gazety „Matin” donosił, że w Paryżu pozostał sławetny prefekt Chiappe wraz ze swymi przyjaciółmi i że Niemcy „oceniają nadejście uroku kuchni francuskiej”. Gustaw Harvé, niegdyś anarchista, a potem szowinista, wznowił wydawanie pisma „Victoire” („Zwycięstwo”). Gazeciarze wykrykiwali „Victoire!” — i nieliczni przechodnie podskakiwali z wrażenia. „Paris-Soir” wynajął sobie pisarza Pierre Hampa. Ten sam dziennik proponował, aby dawano ogłoszenia w języku niemieckim „w celu ożywienia handlu”. Ogłoszeń było mało: „Aryjczyk szuka pracy, zgodzi się na wszystko”, „Ukończyłem dwa wydziały uniwersytetu, szukam posady kelnera lub subiekta, władam doskonale niemieckim”, „Odtwarzam drzewo genealogiczne, szukam odpowiednich dokumentów”. Wstąpiłem do piekarni przy bulwarze Saint-Germain. Jakaś szacowna jejmość rozpra-

wiała głośno: „Niemcy nauczą naszych robotników, że trzeba pracować i nie wolno urządzić błażeńskich strajków”. Przed sklepami ukazywały się kolejki. Nowy dziennik „La France au travail” pouczał czytelników: „Każdy z nas ma w sobie odrobinę ducha żydowskiego, musimy więc koniecznie dokonać wewnętrznej przemiany moralnej...” Zegary przesunęły o godzinę naprzód, słońce jeszcze nie zachodziło, kiedy głośniki ostrzegały: „Wracajcie do domu!”. Niektóre restauracje i kawiarnie przyozdobiły się obwieszczeniami: „Firma aryjska. Żydom wstęp wzbroniony”. W dzielnicach w których mieszkali Żydzi, emigranci z Europy Wschodniej — przy ulicy Resiere mieli się w śmiertelnym przerażeniu brodaczy starcy. Niemcy raz po raz straszili ich dla zabawy. Komendantura chroniła żołnierzy niemieckich od ewentualnych kontaktów z „podejrzanyymi elementami”. Przy wejściu do kawiarni „Dome” przy bulwarze Montparnasse, w której bywali malarze, widniało ostrzeżenie: „wojskowemu niemieckiemu odwiedzanie tej kawiarni jest wzbronione”. Za to na drzwiach domu publicznego „Sfinks” ujrzałem inne obwieszczenie: „Zakład otwarty dla klienteli krajowej i cudzoziemskiej”. W wielkim music-hallu szła rewia „Immer Paris” — był to przekład na niemiecki starego porzekadła „Paryż zostaje Paryżem”.

Ale Paryż nie był już Paryżem. To, co zaszło, nie stanowiło jednego z owych epizodów wojennych, jakie zdarzały się w ubiegłym stuleciu, lecz kataklizm.

Po drugiej wojnie światowej śmieszną byłoby rzeczą utrzymywać, że niepodobna żyć z faszyzmem na tej samej ziemi. Ale wtedy musiałem się co chwila hamować. Znajdowałem ujście w wierszach:

Nie po to geniusz lśnił Balzaka
Dudni żelazny krok żołdaka,
Parna, dysząca noc bulgoce
Struga benzyny, końskim moczem.
Nie po to — modłę się do bruku —
Padł Delescluze w mitraliez huk,
nie po to zrywał lud powrozy,
Nie po to lata burz i grozy,
I wdzięk, co bratał się z prostotą,
Wszystko nie po to, nie, nie po to!

Kończyłem wiersz wyznaniem:

Usta i oczy zamknij, zamierz —
Obcy przechodzą z fanfarami,
Blask obcej miedzi, obca buta,
Nie po to wyrastałem tutaj!

Był to krzyk, ale nie tylko krzycałem — usiłowałem zrozumieć znaczenie tego, co się stało:

Zegar nie dzwonił. I blask gwiazdy przyświecał.

Pustynny, dziki, wrogi zrozumieniu,
W już opuszczonym przez wszystkich Paryżu
Rzym nieprzejrzany zamierał w kamieniu.

Kiedy wróciłem do Moskwy, przyszła do mnie Anna Achmatowa, pytała mnie o Paryż. Była w tym mieście dawno — przed pierwszą wojną światową, nie znała szczegółów jego upadku. W mniemaniu niektórych krytyków Anna Achmatowa jest „poetką intymnych uczuć z miniaturowym światkiem”. Achmatowa przeczytała mi wiersz, który napisała już po tym, gdy się dowiedziała o upadku Paryża.

Kupowaliśmy w sklepie kielbasę lub konserwy, niekiedy jedliśmy obiad w restauracji, upewnili-

szy się przedtem, że nie ma tam Niemców. Pewnego razu wstąpiłem do sklepu, żeby kupić litr wina, właściciel powiedział: „Niech pan weźmie starego burgunda, sprzedam go panu jako najtańsze wino na rozlew — wolę, żeby pan go wypił, niż mają go wypić Niemcy”. Po naszym wyjeździe mówiono o mnie na pewno, że pijak — w pokoju kurierów dyplomatycznych zostało pół setki pustych butelek z patetycznymi etykietkami.

Jeden z pracowników ambasady powiedział, że musi pojechać do „strefy nieokupowanej”, do miasta Brives i zaproponował, żebym mu towarzyszył — słabo mówił po francusku. Trasa była następująca: Gien, Nevers, Moulins, Clermont-Ferrand, Royat, Bourboule, Brive, Limoges, Orléans. Wiele widziałem: ruiny Gien, zbombardowany Orléans, cukiernię w Royat, w której „cały Paryż” zjadał ciastka, jęczał, wzdychał i błogosławił marszałka. Nad brzegami Loary poniewierały się jeszcze rozbite samochody, helmy żołnierskie, zabawki. Jeńcy wojenni grzebali zabitych uchodźców. Ludzie nocowali w paryskich autobusach „Bastille-Madelaïne”.

Rząd tego dnia właśnie przybył z Bordeaux do Clermont-Ferrand. Musiałem się dowiedzieć, gdzie znajduje się nasza ambasada. Powiedziano mi, że ministrowie zatrzymali się w gmachu szkoły. Zobaczyłem dozorcę, staruszkę, podobnego z wyglądu do Woltera: zawołał: „Nie, dzięki Bogu, nie ma ich tu. Zdać się, że są w prefekturze”. Po korytarzach prefektury biegali półprzytomni notabie, nie sposób było nie się od nich dowiedzieć. Zająłem do jednego z pokoi. Naraz ktoś wrzasnął na mnie: „Co pan tu robi?” Okazało się, że to gabinet Laval’a.

Jeden z uchodźców, nocujący na polu, opowiedział mi, że wraz z innymi usiłował uciec z Bordeaux do Hiszpanii, ale hiszpańscy strażnicy graniczni ich nie wpuścili. Historia niewiele ma wspólnego z klasyczną powieścią, raz pisze hermetyczne wiersze, których nikt nie potrafi rozszyfrować, raz znów stosuje najstarszy gatunek literacki zrozumiętej dla wszystkich przypowieści...

Niejednokrotnie w życiu doznawałem owych uczuć, które natchnęły Majakowskiego do napisania wiersza o paszporcie radzieckim — szczyłem się, pokazując swój paszport rozłoszczonemu urzędnikowi policji, szczyłem się też, kiedy mnie aresztowano, deportowano, kiedy odmawiano mi wiz. Dumny byłem z tego, że jestem obywatelem radzieckim zarówno w 1936 roku w Aragonii, jak i po dziesięciu latach w rasistowskich stanach Missisipi, Alabama. Ale w tamtym (na szczęście niedługim) okresie, o którym opowiadałem, było mi bardzo ciężko. Kiedyś przed naszą ambasadą zatrzymały się dwie kobiety, sądząc z ubrania robotnice, i salutowały godło wznieśionymi pięściami. „Rot Front”. Policjanci odpędzili je: zajeżdżał samochód ze swastyką — oficerowie hitlerowscy postanowili złożyć wizytę pracownikowi ambasady. Widziałem to wszystko przez okno i zrobiło mi się nijako. Sądzę, że czytelnicy mnie zrozumieją.

Przydzwigałem do ambasady swoje radio i co wieczór słuchałem Londynu. 18 czerwca — w cztery dni, po wkroczeniu Niemców do Paryża — po raz pierwszy przemawiał de Gaulle, powiedział, że wojna trwa, wzywał Francuzów, żeby się nie podporządkowywali zdrajcom. Słuchałem i cieszyłem się. Okno pokoju było otwarte i dwóch policjantów pełniących wartę przed bramą ambasady, słuchało również: jeden stał na baczność, po wojskowemu — nie wiem, co potem robił, może służył gorliwie Niemcom, ale w owej chwili de Gaulle był dla niego dowódcą, drugi uśmiechał się sceptycznie.

Trzydziestego lipca do ambasady przyszła Anna Seghers. Sledzono ją, groziła jej śmierć Seghers prosiła, żeby umożliwiono jej przedostanie się do „strefy nieokupowanej”.

Wiszniaowie ugrzęźli w Paryżu. Odwiedzaliśmy ich często. Usiłowaliśmy dowiedzieć się, wspominać, dawne czasy — Andrzeja Białego, Marynę, Pasternaka. Po wojnie dowiedziałem się, że Niemcy zamordowali Wiszniaów w Oświęcimiu. Nie udało się też wyjechać Dusi, która miała chorą matkę. Dusia nie śmiała się już, mówiła: „Taka ciska, aż strach bierze...” Czytałem jej wiersze Ronsarda o południu i szczęściu. Lato było wyjątkowo zimne. Często padał deszcz.

W kawiarni rozmawiałem z oficerami niemieckimi — szukali rozmówców, mnie zaś brali za Francuza. Niektórzy mówili, że przede wszystkim trzeba załatwić się z Anglikami, ale większość powtarzała „Niedługo zrobimy porządek w Rosji...”. Szczególnie z najzupełniej zrozumiałą złością mówili o komunistach, o Związku Radzieckim. Pamiętam, że jeden powiedział: „Najpierw wypompujemy z Rosji naftę, a potem krew...”

Na placu Opery grała orkiestra wojskowa. Zwycięzcy siedzieli w Cafe de la Paix, opalali się na słońcu pilni koniak, omawiali przyszłe wyprawy. Paryż był dla nich wspaniałym domem wypoczynkowym, do którego dostali bezpłatne skierowania (...)

Przekład WACŁAWY KOMARNICKIEJ,
Wiersze przełożył JERZY LITWINIUK

Pew-
nie litr
wężnie
najtą-
wypł.
jeżdżie
pokoju
ki pu-

iał, że
o mia-
warzy-
ta na-
at-Per-
Orlean,
owany
Paryż-
osławil
ały się
nie, za-
chodź-
busach

ux do
edzień
dziano
szko-
obnego
Bogu,
e". Po
nota-
ć. Zai-
zasnął
to ga-

powie-
z Bor-
y gra-
e ma-
e her-
rozszy-
k lite-
ści...

owych
napisa-
ycilem
urzęd-
e are-
ni wiz-
m ra-
jak i
n Mis-
jedlu-
bardzo
ymały
i sa-
Rot-
ochód
nowili
zialem
o. Sa-

i co
— w
za —
owie-
by się
i cie-
ch po-
amba-
ść, po-
może
ili de-
niechal

Anna
eghers
się do

aliśmy
mina-
aryne,
e, że
cimin-
miała
owała:
wier-
było

emiec-
ali za
ystkim
kszość
w Ro-
łością
n Pa-
ypom-

Zwy-
się na
praw
czyn-
kiero-

KIEJ,
NIUK

KŁOPOTY z aktywizacją

W czasie reporterskich wędrówek po kraju niejednokrotnie rozmawiałem z mieszkańcami małych miast. Jedni byli całkowicie zadowoleni ze swego obecnego życia i zapewniali, że w żadnym razie nie chcieliby się przenieść do większego miasta. Nawet do powiatowego.

— Tu mamy spokój — mówili — znamy wszystkie kąty i wszystkich mieszkańców. Czujemy się rzeczywiście u siebie. Spokój, cisza — czegoż więcej potrzeba?

Inni, a była ich znakomita większość, co prawda także deklarowali przywiązanie do swego rodzinnego miasteczka, jednak nie skapili żalów. — Mijają miesiące i lata — skarżyli się zwłaszcza przedstawiciele młodego pokolenia — a nie się u nas nie zmienia, te same zaniedbane uliczki i odrapane domy. Nie ma gdzie się rozerwać. Ta sama wciąż pustka i nuda...

Wśród moich rozmówców spotykałem zresztą i takich (między innymi w Puławach), którzy ze zdziwieniem, a nawet obrażą reagowali, gdy zaliczałem ich rodzinną miejscowość do kategorii małych miasteczek. Twierdzili, że pod wieloma względami nie ustępuje ona siedzibie województwa.

Oczywiście, różne są ludzkie odczucia, różne aspiracje i pragnienia życiowe, w różny też sposób ułożyły się warunki w poszczególnych miasteczkach. Inaczej w tych nielicznych, które wygrały swoisty los na loterii w postaci wybudowania na ich terenie lub w najbliższej okolicy dużego zakładu przemysłowego; inaczej — w miasteczkach, które ominął proces uprzemysławiania kraju. Niemalą rolę w życiu miasteczek odgrywa też odległość od głównych szlaków komunikacyjnych, większych ośrodków kulturalnych, rolniczy czy przemysłowy charakter całego regionu itp.

Jednak wśród przeszło 700 małych ośrodków miejskich w Polsce, znaczną większość stanowią właśnie małe miasteczka, położone z dala od większych ośrodków, z różnych przyczyn dotknięte niedowładem gospodarczym i kulturalnym.

I w tych jednak małych miasteczkach, zaczynają się ostatnio zarysowywać ważne procesy. W języku działaczy społecznych nazywa się to procesem aktywizacji. W praktyce oznacza to tworzenie warunków, w których ludność widziałaby realne możliwości polepszenia sobie życia; oznacza to także pobudzenie inicjatywy mieszkańców, ich lokalnego patriotyzmu i ambicji, by warunki te zostały w najszerszej mierze wykorzystane. W tym celu zastosowano, na szczeblu centralnym, zespół środ-

ków i bodźców. Przypomnę tylko utworzenie tzw. funduszu aktywizacji małych miast i funduszu miejskiego (o czym informowaliśmy już naszych czytelników); stopniowe rozszerzanie uprawnień gospodarzy małych ośrodków miejskich; rozwijanie ruchu czynów społecznych, a także organizowanie różnego rodzaju konkursów, a wśród nich wielkiego konkursu o tytuł „Mistrza Gospodarności” (urządzonego przez redakcję „Rady Narodowej” przy współudziale szeregu resortów), do którego zgłosiło się ponad 360 miasteczek.

Jak można ocenić efekty tych wszystkich poczyną?

Informacje napływające z wielu małych miast wskazu-

ją, że jest coraz lepiej.

Mam tu w szczególności na myśli bezpośrednią działalność mieszkańców na rzecz swoich miast. Posiada swą wymowę fakt, że wartość czynów społecznych zaplanowanych w tym roku tylko w 360 miasteczkach, przekracza 250 milionów złotych. W sposób niekiedy radykalny zmienia się wygląd wielu spośród tych małych miejscowości. Powstają w nich z pomocą ludności — ogródki jordanowskie, place gier i zabaw dla dzieci, zieleńce, parki. Przy współudziale mieszkańców wznoszone są obiekty szkolne i sportowe, porządkowane są ulice. Obywatele małych miast własnymi siłami starają się urządzić w nich lepiej, wygodniej.

A co robi się dla stworzenia w tych miasteczkach trwałych podstaw rozwoju gospodarczego, zatrudnienia nadwyżek siły roboczej? Inaczej mówiąc, w jakiej mierze wykorzystywane są możliwości budowy, rozbudowy czy modernizacji zakładów produkcyjnych, wynikające z utworzenia funduszu aktywizacji małych miast?

Jak wynika ze wstępnego rozeznania sytuacji — zatwierdzony na rok bieżący limit kredytu z tego funduszu (200 milionów zł) zostanie, niestety, wykorzystany tylko częściowo. Różne składają się na to przyczyny: poważne opóźnienia w sporządzaniu dokumentacji projektowo-kosztorysowej planowanych robót, brak wykonawców, brak surowców itp.

Nieraz przeszkody te mają swe źródło w nieprzewidywalnych jeszcze w naszej administracji tendencjach do komplikowania spraw stosunkowo prostych, przewlekaniu decyzji, chowania spraw pod sukno (na przykład władze miasta Warki w woj. warszawskim przez kilka lat nie mogły się doprosić decyzji Wydziału Architektury PRN w Grójcu w sprawie... rozebrania starej rudery).

Nieraz znów powolne tempo ożywienia gospodarczego małych miast wynika z niedostatecznego zainteresowania prezydentów rad narodowych i jednostek nadzędnych — możliwościami korzystania z utworzonego w tym celu funduszu (stwierdzono to między innymi w województwach gdańskim i zielonogórskim).

Ale już są widoczne zmiany, zwłaszcza w pięciu województwach: koszalińskim, krakowskim, łódzkim, poznańskim i rzeszowskim.



Oczywiście, są zamierzenia, które dają się zrealizować w szybkim tempie, są inne, których wcielanie w życie wymaga czasu, dłuższej roztagi, odpowiednich przygotowań. Aktywizacja małych miasteczek, podobnie jak wiele innych ogólnokrajowych procesów społeczno-gospodarczych, nie może przebiegać bezplanowo, musi być poprzedzona dokładnym rozeznaniem sytuacji.

ZDZISŁAW SACHNOWSKI

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Pierwsze kłopoty związane z rozpoczęciem przez nasze pociechy nowego roku szkolnego, mamy już za sobą. Odsapnęliśmy po uciążliwych zakupach, wyekwipowaliśmy Zosie, Marysie i Janków we wszystko, co było im do szkoły niezbędne. Każda z nas dokładała starań, aby z nowym rokiem nasze dzieci były ubrane ładnie i schludnie. Pomógł w tym handel, oferując niebrzydkie fartuszki z białymi kołnierzykami dla dziewczynek i bluzy dla chłopców. Szkoda tylko, że wciąż w zbyt skromnym asortymencie.

Ale o estetyczny, a jednocześnie „szkolny” wygląd dzieci nie wszyscy rodzice jednakowo dbają. Utwierdzają nas w tym przekonaniu nie tylko nasze własne obserwacje, ale także listy Czytelniczek.

...W klasie mojej córki jest kilka dziewczynek, które przy ład okazji zdejmują szkolne fartuszki i demonstrują kolorowe „ciuchowe” sweterki. Wzbudza to zazdrość u pozostałych dziewcząt...

Wprowadzony zwyczaj noszenia fartuszków podyktowany był przede wszystkim względami praktycznymi i estetycznymi. Fartuszek, jako codzienny szkolny ubiór ucznia, chroni jego odzież. Białe kołnierzyki dodaje wdzięku. Nikt nie czuje się wtedy gorzej ubranym. I dlatego, jeśli tu i ówdzie zdarzają się wypadki podobne tym, o jakich pisze nasza Czytelniczka, muszą one wywoływać komentarze i zastrzeżenia. Bowiem rodzą wśród młodzieży konflikty, a nawet kompleksy, zwłaszcza wśród niezamożnej diatwy.

Rozumiemy, że te czy inna matka stać na to, aby swoją córkę ubrać w ładny zagraniczny sweterek czy bluzkę. Niechże ją więc wystroi pięknie w czasie wakacji, albo na imieniny do cioci. Ale nie do szkoły! Dobra mama powinna pamiętać, że oprócz jej wystrojonej córki (drogi sweterek wygląda czasem nawet spod obowiązującego fartuszka), są w klasie i inne dzieci, których rodziców nie stać na takie luksusy. A poza tym, pamiętajcie, drodzy rodzice, że o pozycji ucznia w szkole naprawdę nie decyduje kolorowy ciuch.

Zwyczaj stopniowego omijania obowiązujących zaleceń obserwuje się przede wszystkim w starszych klasach szkół podstawowych i w liceach. Rodzice ustępują, prawdopodobnie bezwiednie albo w złe pojętej miłości, pod naciskiem młodych strojniś. Liczą, że może szkoła zareaguje. Tymczasem okazuje się, że tu i ówdzie taką sytuację toleruje również nauczyciel.

Wiemy, że szkoły borykają się z dużo poważniejszymi kłopotami wychowawczymi i być może takie na pozór błahе sprawy, jak strój ucznia — uchodzą ich uwadze. Piszący jednak o tym w przekonaniu, że komitety rodzicielskie, które zawsze są wiernym pomocnikiem szkoły, zajmą się w swej działalności i tymi problemami. Że pomogą wytłumaczyć bardziej „tolerancyjnym” rodzicom, jaki powinien być stosunek do obowiązujących zarządzeń szkolnych.

Uczmy nasze dzieci porządku, estetyki, dyscypliny i poszanowania przepisów — od najmłodszych lat. Bo kiedyś bardzo im się to przyda. Ubierajmy nasze dzieci ładnie i modnie, ale bez przesady i skromnie. Nie przewracajmy im w głowach!

WASZA KRYSTYNA

Z naszej poczty

PECHOWY SILNIK

Jeszcze w okresie gwarancyjnym zepsuła mi się lodówka marki „Foka”. Zaden punkt „Eldomu” w Krakowie i w Nowej Hucie nie podejmuje się jej naprawy. Tłumaczą, że silnik agregatu w tej lodówce ma fabryczny defekt. Podobno nawet zakłady w Poniatojewie zanicheły dalszej produkcji tych silników. Co robić?

Z. Sikora
Kraków

Dyrekcja Centrali Handlowej „Eldom” w Warszawie poinformowała nas, że punkty usługowe w Krakowie i Nowej Hucie bezpodstawnie

odmówiły przyjęcia lodówki do naprawy. Jeśli nawet silnik w lodówce istotnie nie nadawał się do naprawy, to punkty „Eldomu” dysponowały innymi możliwościami załatwienia reklamacji. W takim przypadku obowiązane są one w ciągu 14 dni od zgłoszenia defektu — wymienić lodówkę. A jeśli defekt zostanie odkryty już po okresie gwarancyjnym, punkty obowiązane są przydzielić klientowi lodówkę zastępczą.

WAKACJE W SZKOLE PRZYZAKŁADOWEJ

Uczymy się w Zasadniczej Włókienniczej Szkole Przyzakładowej. Chociaż jesteśmy

uczniami, nie mamy prawa do normalnych wakacji, jedynie do urlopów pracowniczych. Dziewczęta, które nie przekroczyły 16 lat życia, otrzymują do 30 dni urlopu, starsze — do 14 dni. Dlatego nie mamy prawa do dwumiesięcznych wakacji?

Uczennice z Piotrkowa

Uczniowie szkół przyzakładowych zawierają z zakładem pracy umowę o pracę i naukę. Z tego względu przysługują im przywileje pracowników (ubezpieczenia socjalne itp.), jak i obowiązki wynikające z tytułu pracy. Dlatego też mogą korzystać wyłącznie z urlopów pracowniczych na ogólnych zasadach. Jednakże uczniowie ci — za zgodą zakładu pracy — mogą otrzymywać dodatkowy, jednomiesięczny urlop bezpłatny.

(n)

Ewa Curie Maria CURIE

[29]

Maria do swej przyjaciółki z lat szkolnych, Kazi, 12 grudnia r. 1906:

...Sama nie wiem, co Ci pisać. Życie moje tak się popsuło, że się już nigdy nie naprawi, i żyję już tylko dla obowiązków, których mam tak wiele, sama dla siebie nie istnieję i nie umiałabym już istnieć. Zamknęłam się w sobie zupełnie, nie widuję nikogo, nie rozmawiam z nikim, prócz w interesie moich zajęć, nic mi nie sprawia przyjemności i nic mnie nie interesuje. Myślę, że to już tak zostanie i nie będę próbowała żyć inaczej.

Dzieci moje pragnę wychować jak najlepiej, ale i one nie mogą we mnie życia rozbudzić. Dziewczynki moje mają jedną 9 lat, a druga dwa lata. Są obie dobre, miłe i dosyć ładne dzieciaki. Staram się bardzo o to, żeby były zdrowe i silne. Starsza jest zdolna i inteligentna, mała wydaje się także bardzo pojętna. Zważywszy na wiek młodszej, trzeba by że 20 lat, żeby je wyprowadzić na ludzi — wątpię, czy mnie tak długo wystarczy, bo życie moje jest bardzo męczące, a nieustanna zgrzyzota niedobrze działa na siły i zdrowie. Trudno, co będzie to będzie — a dopóki można, to trzeba dźwigać ten ciężar.

Dwie osoby przysły Marii z pomocą w tych najcięższych chwilach jej samotnego życia. Pierwszą z nich jest Maria Kamińska, szwagierka jej brata, kobieta łagodna i delikatna, która zgodziła się zająć domem w Sceaux i dziećmi. Jej obecność dała Marii trochę tej polskiej atmosfery, której brak nieraz odczuwała tak boleśnie. Później, gdy zły stan zdrowia zmusił p. Kamińską do powrotu, zastąpiła ją przy Irenie i Ewie polskie nauczycielki lub wychowawczynie. Nieestety, znacznie mniej miłe i mniej godne zaufania...

Drugim najcenniejszym sprzymierzeńcem Marii jest dr Curie. Nagły zgon Piotra był okrutnym dla niego ciosem, lecz potrafił on w swoim surowym racjonalizmie czerpać ten rodzaj życiowej odporności, do jakiego Maria nie jest zdolna. Ten starzec umie przekreślać bezpłodne żale, pogardza kultem grobów. Od czasu pogrzebu syna nigdy nie pójście na cmentarz. Nie pozwala się dreczyć wspomnieniem o tym, po którym nic — w jego pojęciu — nie pozostało.

Stoicka pogoda teścia wywiera na Marię wpływ zbawienny. Przy nim zmusza się ona do normalnego trybu życia, mówi, uśmiecha się, wstydzi się oświecenia, w jakie pogrąża ją rozpacz. Stara się być spokojna.

Dziewczynkom obecność dziadka sprawia wielką radość. Bez tego staruszka o blekitnych oczach ich dzieciństwo byłoby przytłoczone cieniem żalobu. Jest on ich towarzyszem i wychowawcą w znacznie większym stopniu, niż matka, wciąż przebywająca poza domem, wciąż zajęta owym LABORATORIUM, którego nazwa nieustannie w uszach im dźwięczy. Ewa jest jeszcze zbyt mała na to, aby pomiędzy nią i dziadkiem nawiązał się prawdziwie bliski stosunek, lecz jest on nieporównanym przyjacielem Ireny — skupionej, powoli myślącej, nietowarzyskiej dziewczynki, która tak, niesłychanie przypomina mu zmarłego syna.

Dr Curie nie tylko wtajemnicza ją w historię i przyrodę, nie tylko wpaja w nią swoje umiłowanie poezji Wiktora Hugo, i pisze do niej podczas wakacji mądre, pouczające i bardzo dowcipne listy, w których się uwydatnia jego szyderczy umysł i styl, pełen niezwykle wdzięku — lecz w ogóle wywiera decydujący wpływ na jej charakter i rozwój umysłowy. Jemu to niewątpliwie zawdzięcza dzisiejsza Irena Joliot-Curie swą równowagę psychiczną, on ją nauczył uciekać przed wszelkim smutkiem i bezgranicznie kochać rzeczywistość, on jej przekazał swój antyklerykalizm i nawet swoje polityczne nastawienie.

Serdecznym oddaniem spłaci Maria swój dług wdzięczności temu zacnemu i uroczemu człowiekowi, gdy następstwa ciężkiego zapalenia płuc przetrzymają go w łóżku przez cały rok 1909. Każdą wolną chwilę spędzi ona wówczas przy tym kapryśnym, niecierpliwym chorym, starając się go rozzerwać, rozweselić.

Dn. 25 lutego r. 1910 zgaśnie wreszcie dr Curie. Na opustoszałym, zamarzłym cmentarzu w Sceaux Maria zażąda od grabarzy dodatkowej pracy. Każde wyjąć trumnę Piotra z grobu i postawić ją



Rys. A. Uniechowski

na trumną ojca. Obok męża, przy którym chce leżeć po śmierci, pozostaje dla Marii wolne miejsce. Przygląda mu się długo, uważnie, bez lęku.

Cały ciężar wychowania Ireny i Ewy spoczywa odtąd na jej barkach. Jej poglądy w tym względzie są bardzo wyraźne i jasno sprecyzowane, choć zmieniające się kolejno opiekunki dziewczynki nie zawsze umieją je odpowiednio w czyn wprowadzać.

Każdy dzień rozpoczyna się godziną pracy ręcznej albo umysłowej, którą Maria stara się urozmaicić i dodać jej wdzięku. Niespokojnie śledzi rozwój zdolności swych córek, zapisuje postępy Ireny w matematyce, cieszy się niezwykłą muzykalnością Ewy.

Natychmiast po ukończeniu obowiązkowych zajęć idą dziewczynki na dwór. Bez względu na pogodę robią ogromne piesze spacer, gimnastykują się na przyrządach, które im matka każe ustawić w ogrodzie. Później, same wprowadzając się dostatecznie w ćwiczeniach na trapezie, na kółkach i na linie, chodząc będą na lekcje gimnastyki do zakładu. Uwielbiają te lekcje i strasznie są dumne ze swych pierwszych nagród!

Matka czuwa wciąż nad harmonijnym, wielostronnym wyrabianiem ich siły, zreczności i zaradności. Każę im pracować w ogrodzie, modelować, szyć, gotować. Towarzyszy im, choćby nie wiem jak była zmęczona, w spacerach na rowerze. Latem, razem z nimi kąpiąc się w morzu, pilnuje ich pływania.

Nie stwarzając kultu zmarłego w sercach córek, nie będzie się też starała tworzyć kultu swej pogrzebionej ojczyzny. Chce, aby Irena i Ewa umiały po polsku, aby znały i kochały jej kraj rodzinny. Ale — świadomie i odważnie — wy-

chowuje dziewczynki na Francuzki (którymi zresztą są z prawa). Niech nie uczują nigdy tego bólu rozdarcia pomiędzy dwiema ojczyznami, jaki ona czuła. Niechaj nie cierpią nad losem Polską prześladowanej!

Nie każeła wcale chrzczyć swoich córek i nie dała im wychowania religijnego. Czuła, że jest dla niej rzeczą niemożliwą, uczyć je dogmatów, w które sama już nie wierzyła. Obawiała się dla nich przede wszystkim wstrząsu, którego doznała sama, tracąc wiarę. Nie było w tym żadnego sekciarskiego nastawienia antyklerykalnego. Będąc w całym tego słowa znaczeniu tolerancyjną Maria dowodziła po wielokroć swoim córkom, że później, kiedy będą sobie życzyły wybrać które z wyznań religijnych, będą miały z jej strony najzupełniejszą swobodę w tym kierunku.

Cieszy się, że Irena i Ewa mają lepsze warunki materialne, niż ona miała w dzieciństwie i w młodości. Nie pragnie jednak dla nich zbytku. Mając parokrotnie możność zapewnienia im dużego majątku, nie uczyniła tego. Owdowiawszy, gdy mu się powziął decyzję, co stanie się z gramem radu, który Piotr i ona wydobyli własnymi rękami i który jest jej własnością, postanowiła — wbrew zdaniu dr Curie i kilku innych członków rady rodzinnej — przekazać swojemu laboratorium tę odrobinę, wartą przeszło milion złotych franków.

Kiedy Irena skończyła szkołę powszechną i należało pomyśleć o nauce w szkole średniej, Maria próbowała zorganizować ją jakoś inaczej, niż się to zwykle robi. Sama zawsze nadludzką pracowitość i nadludzką zapracowaną, nie może patrzeć na nadmierną pracę dzieci w szkole. Uważa, iż barbarzyństwem jest skazywać te młodziutkie istoty na wielogodzinne ślepienie w kiepsko urządzonych klasach, iż zbrodnią jest pozbawiać je powietrza i ruchu właśnie teraz, w wieku, gdy go najbardziej potrzebują. „Czasem mi się zdaje, że lepiej dzieci potopić, aniżeli uczyć je w obecnych szkołach” — pisze do swej siostry Heleny (14.XI.1912). Chciałaby, żeby Irena uczyła się bardzo mało, ale za to bardzo dobrze. Jak to zrobić?

Zastanawia się, rozmawia o tym z przyjaciółmi, którzy również są profesorami Sorbony i również mają dzieci w tym wieku. Poddaje im projekt czegoś w rodzaju osobliwej „spółdzielni”, w którejby garstka uczonych próbowała nauczać swą małą gromadkę wspólnymi siłami przy pomocy najnowszych metod dydaktycznych.

I rozpoczął się dla dziesięciorga dziewcząt i chłopców cudowny okres zabawy, która była zarazem pasjonującą i bardzo poważną nauką. Codziennie jedna tylko lekcja. Ale jaka lekcja? Dziś np. zawiadną oni laboratorium chemicznym w Sorbonie, gdzie prof. Jan Perrin wtajemnicza ich w chemię.

D. C. N.

Tłum. HANNA SZYLLEROWA

O KSIĄŻKACH

„D O końca życia nie będzie pani musiała już wcześniej wstawać, będzie pani mogła sobie pozwolić na późne wstawanie”... Te słowa w pożegnalnym przemówieniu panny Hutson przygłębiły Sylwii. Nie będzie musiała... A co zrobi z tą wolnością? Z tym nic nierobieniem? Przecież właśnie praca trzymała ją przez całe ciężkie życie. Była lubiana jako kierowniczką hoteli. Wysłuchiwała cierpliwie zwierzeń ludzi samotnych i starych. Łatwiej jej było wówczas znieść wybryki męża hulaki, spłacać jego długi i wytrzymywać jego ataki złości. Ale gdy poszła na emeryturę, a odłożone przez nią pieniądze rozszedły się na długi Arthura, zmuszeni byli przyjąć gościnę u syna, choć tak bardzo pragnęli być na starość u siebie.

W domu „Pod Jaworami”, mimo pozornej serdeczności i życia, dni upływały we wzajemnych nieporozumieniach. Syn Harold starał się umilić czas swoim „staruszkom”, ale jego despotyzm dreczył nie tylko ich,

lecz i jego dorosłe dzieci. I tak w rodzinnym gronie, każdy czuł się samotny, zamknięty w własnym egoizmie — Gdyby się uwolnił od strachu przed samotnością, przed uczuciem, że się jest nikomu niepotrzebnym — rozmyślała często tego, starza pani. Nikomu jednak nie zwierzała się ze swoich smutków. Jako typowa Angielka, zamknięta w sobie, pozornie chłodna, a właściwie bardzo nieśmiała, uważała wszelkie przejawy szczerości za niestosowne. Nie dostrzegała i nie rozumiała dramatów, które się rozgrywały wśród jej rodziny. Przypadkowe spotkanie i serdeczna przyjaźń obcych ludzi pomogły jej odnaleźć siebie i swoje miejsce w życiu. Warto przeczytać „Późne wstawanie” ANGUSA WILSONA — jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy angielskich, bo problemy poruszone w tej powieści są aktualne dla wielu ludzi, także u nas. Przetłumaczyła Cezylia Wojewoda. (Czytelnik, Cena 28 zł).

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WALERY ALEKSIEJEW „Ludzie kapitana Flinta”. Opowieść o przygodach dwóch romantycznych chłopców. Przekład Haliny Klemińskiej. (Cena 10 zł).

JAN WYKA „Zapiski na kartach luszka”. Opowiadania oparte na wspomnieniach autora z okresu wojny hiszpańskiej i pobytu na emigracji. (Cena 12 zł).

IVO MICHELIS „Pożegnanie”. Przetłumaczył z flamandzkiego Maciej Chelkowski. (Cena 12 zł).

KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI „Piekło nie zna snu”. Powieść (Cena 25 zł).

FELIKS TIMMERMAN „Adriaen Brouwer”. Powieść o życiu i twórczości znakomitego malarza flamandzkiego z XVII wieku. Przetłumaczył z niemieckiego Jacek Frühling. (Cena 12 zł).

TOMASI DI LAMPEDUSA „Lampart”. Słynny bestseller włoski, którego adaptację oglądaliśmy na ekranach. Przetłumaczyła Zofia Ernstowa. (Wydanie III, Cena 20 zł).

MAKSYM GORKI „Dzieciństwo”, „Wśród lasu”, „Moje uniwersytety”. Przetłumaczyła Krystyna Biłska. (Wydanie II, Cena w oprawie 45 zł). N.

(któ-
ucz-
jedzy
Nie,
prze-
órek
nego,
liwa,
z nie
rzedo
a sa-
żad-
ykle-
słowa
działa
żniej,
które
z tym
tej
psze
dzie-
jed-
otnie
atku,
mu,
mem
kami
brew
rady
m te
ków.
na-
Maria
z się
owita
ć na
bar-
stoty
nych
etrza
jbar-
epiej
szko-
1912).
o, ale
ólmi,
wnie-
cz-
torej
ma-
naj-
ją i
za-
Co-
Dziś
n w
ich
VA
ZY
„Lu-
wieś
tycz-
Hali-
zł).
arte-
parte
z o-
2 zł.
nie”.
Ma-
).
YSKI
wieś
ria-
yciu
nala-
wie-
iego
,
USA
eller
gla-
boży-
III
eci-
uni-
tyna
a w

W bibliotece



Skrzypnęły drzwi. Słońce błysnęło na szybie. Zza sterty książek wychodzi do Marii bibliotekarka.

— No i jak było?

Maria z zalem rozstaje się z bohaterką książki, panią Kalergis, wielką damą, piękną i nieszczęśliwą kobietą. Przez kilka dni Maria żyła jej życiem, wraz z nią przeżywała jej burzliwe dzieje.

Takie właśnie książki, w które wpada się jak w studnię zapominając o wszystkim — Maria lubi najbardziej. Teraz wybiera „Pamięć życia” — biografię jednego z największych malarzy. Bibliotekarka zapisuje. Maria wychodzi z biblioteki. Jest ciepło popołudnie. Mija drewniane domy z werandkami. Takich najwięcej w Garwolinie...

Znow skrzypnęły drzwi biblioteki. Ktoś wyciera buty i przechodzi przez sieni, w której wiszą obwołuty ostatnio zakupionych nowości.

— A, pan „Złota rączka”? — wita go bibliotekarka.

„Złota rączka” pracuje w PKS. Jeśli tylko coś się zepsuje, właśnie jego wołają. Zarabia sam na całą rodzinę i żona byłaby całkiem zadowolona, gdyby nie ta pasja do książek.

— Daj mi spokój. Już się napracowałem, nie w domu nie będę robił — mówi mąż po południu i wyciąga się z książką na kanapie. Czytuje przeważnie kryminały. Gdy bibliotekarki usiłują go namówić na coś innego, oświadcza:

— Może być podróżnica, ale żeby była taka, jak książki Centkiewiczów.

Alina i Czesław Centkiewiczowie, znani podróżnicy i pisarze, byli tu kiedyś na wieczorze autorskim. Sala nie mogła zmieścić wszystkich słuchaczy, pytaniom nie było końca. Podobnie było, gdy przyjechał reporter-podróżnik, Olgierd Budrewicz czy Marian Bielicki, autor książki o współczesnej dziewczynie.

Wieczory autorskie, konkursy czytelnicze odbywają się w Garwolinie w jesienne wieczory, gdy na dworze plucha, a tu w czytelni miło i ciepło. A jeżeli nie przyjeżdża żaden autor, jedna z pań mówi o ostatnich nowościach książkowych. Ale tego dnia, kiedy byliśmy w Garwolinie, ludzie pracowali jeszcze na polach, słońce przeglądało się w dużych szybach, bibliotekarki pełniły tylko swą zasadniczą funkcję: doradzały i dobierały książki.

Znow ktoś wchodzi. To Urszula. Urodziła się w wiosce, w kurpiowskiej puszczy. W domu było ich

sześcioro. Ojciec zginął podczas okupacji. Dzieciństwo Urszuli upłynęło na służbie u obcych ludzi, na pasaniu cudzych krów. Kiedyś wyjechała „na obowiązek” do innej wsi. Tam po raz pierwszy zobaczyła światło elektryczne. Były to pierwsze lata po wojnie. Istniał już obowiązek nauczania, ale gospodarze wysyłali ją do szkoły co dwadzieścia dni. Bardzo chciała się uczyć, ale z trudem skończyła siedem klas. Potem przez rok był hotel robotniczy w dużym mieście, dorywcza praca, gorzkie doświadczenia. Nie ma już siły uczyć się dalej, ale pozostała jej niezaspokojona w dzieciństwie tęsknota do wiedzy. Objawia się ona w zachłannym, prawie gorączkowym czytaniu wszystkiego, co wpadnie w rękę. Jakby miała nadzieję odnaleźć w książkach coś o gromnie cennego, co bardzo dawno zgubiła...

Po Urszuli przychodzi Irena, Bibliotekarki od razu wiedzą jaką jej dać książkę.

Ajenci

Mamy swoje ulubione krawcowe, fryzjerki, kosmetyczki. Ale nieziszczalnym marzeniem — przynajmniej na razie — jest posiadanie swego ulubionego sklepu. Ja, na przykład, nie mam takiego sklepu, w którym chętnie robiłbym codzienne zakupy artykułów spożywczych, i w którym pamiętano by, jaki lubię chleb: mniej czy bardziej spieczony.

Do sklepu znajdującego się w domu, w którym mieszkam, wkraśl się brzydki zwyczaj niezapowiadanego szczerzego zamykania drzwi — w dowolnych godzinach. To choroba jednej ekspedientki, to urlop drugiej, potem urlop tej, która wyzdrowiała... Dziesiątki powodów, ogłaszanych na karteczce przyklepionej na drzwiach. Czasem czytam na nich złośliwe wierszki — twórczość odchodzących od zamkniętych drzwi, zawiedzionych klientów.

Nie będąc więc pewien, czy zastanę sklep otwarty — dzwignię z środka sianki i toboły. Pociesza mnie jedynie widok podobnie obarczonych sąsiadów.

Co na to wszystko przedsiębiorstwa handlowe i ich dyrekcje? Mają dziesiątki argumentów: brak sprzedawców, brak kandydatów na sprzedawców itd.

Trochę poprawiły sytuację półtaty w handlu. Ale, jak wiadomo, zbyt mało jeszcze przybyło sprzedawców półtaty, aby można było liczyć na rychłą poprawę.

A my, klienci, chcemy mieć nie tylko „swoje” domowe sklepy, ale domagamy się także dalszych udogodnień sprzedaży wszelkimi dostępnymi sposobami. Na przykład za pośrednictwem agentów-roznośców, którzy za określoną prowizję, dostarczaliby produkty spożywcze ze sklepu do mieszkań. Tak

Ma dwóch synów, których postanowiła wykiepować na inżynierów. Więc choć chłopcy mają dopiero 10 i 12 lat, matka stale przychodzi to po „Fizykę na wesoło” to po „Ciekawą matematykę”.

Kiedy w 1946 r. pani Stanisława Osińska objęła w Garwolinie bibliotekę, mieściła się ona w małym sklepiku i liczyła 2 tysiące tomów. Dziś ma 125 tysięcy książek. Na nowości wydaje się 160 tysięcy zł rocznie, a jeszcze czytelnicy narzekają, że tych nowości za mało.

Kierownictwo biblioteki urządza konkursy i spotkania, jest jednym z organizatorów życia kulturalnego w mieście. Ale główną dumą pani Osińskiej jest 17 punktów bibliotecznych we wsiach i osadach powiatu. Pracując na ryczałcie lub społecznie — kierują tymi punktami miłośnicy książek, skupieni wokół garwolińskiej biblioteki.

Wojewódzka Rada Narodowa wysoko ceni pracę garwolińskiej placówki. Pani Stanisława Osińska otrzymała w tym roku jedną z corocznych nagród dla działaczy kulturalnych Mazowsza.

RUTA PRAGIER

od wielu lat sprzedaje się mleko w butelkach, a gdzieś niedaleko także pieczywo.

Ponieważ ta forma sprzedaży zyskała sobie jak najlepsze opinie u klientów, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego udzieliło przedsiębiorstwu handlowemu uprawnień do dalszego jej rozszerzania. Obecnie już nie tylko mleko i pieczywo, ale także inne artykuły spożywcze, np. masło, mąka, cukier — mogą być sprzedawane podobną metodą.

Dzwonek, uchylamy drzwi — i zamówiony towar mamy w domu. Wygoda — i zadowolenie, szczególnie jeśli w pobliskim sklepie jest tylko jeden czy dwóch ekspedientów, i po każdy drobiazg trzeba by wystawać w długiej kolejce.

Znalezieniem kandydatów na agentów powinno być mniej kłopotów niż z zatrudnieniem dodatkowych pół i pełnoetatowych sprzedawców.

W każdym osiedlu mieszka kobiety, które chciałyby dorobić do pensji męża, a jednocześnie, z wielu względów, nie mogą się podjąć pracy stałej. Zatrudnienie na etacie czy nawet pół-etacie, wymaga obecności w miejscu pracy w określonych godzinach, i często wiąże się z dojazdami. Od ekspedientów etatowych i półetatowych wymaga się ponadto odpowiednich kwalifikacji. Praca agenta-roznoścy łączy się z dużo mniejszymi obowiązkami. Wystarczy rano obejść mieszkania sąsiadów i zebrać zamówienia, a po południu — roznieść zamówione artykuły.

Jak wspomnieliśmy, uprawniające do organizacji agencyjnej formy sprzedaży różnych towarów ma obecnie każde przedsiębiorstwo handlowe. Czekamy zatem na aktywność kierowników sklepów. Czekamy na sprzedaż z dostawą do domu!

W. NAG.

Chory i jego otoczenie (2)

Nowotwór

O chorobie nowotworowej szerzą się różne niesłuszne poglądy, szkodliwe przesady. W pojęciu wielu ludzi diagnoza: nowotwór, równoznaczna jest z wyrokiem śmierci.

Na ten temat rozmawiamy z prezesem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, kierownikiem Kliniki Chirurgicznej Warszawskiego Instytutu Naukowo-Badawczego im. C. Skłodowskiej — profesorem dr **TADEUSZEM KOSZAROWSKIM**.

— W Warszawskim Instytucie oraz w jego oddziałach w Krakowie i Gliwicach, leczy się rocznie ponad 8 tysięcy ludzi, w większości dotkniętych chorobą nowotworową. Ilu z nich wychodzi wyleczonych?

— Wszystko zależy od umiejscowienia choroby i od stadium jej rozwoju. Choroba wykryta w najwcześniejszym stadium może zostać w pełni wyleczona. Przede wszystkim w rakach skóry, szyjki macicznej, sutka. Wykryta nie w najwcześniejszym stadium — daje około 75 procent wyleczeń. Niestety, choroby dość rzadko zgłaszają się do lekarza w odpowiednim czasie. Dlatego w Instytucie mamy wiele przypadków choroby już bardzo zaawansowanej. W rezultacie pełne wyleczenie osiągamy u połowy pacjentów.

— Co to znaczy: pełne wyleczenie?

— Inaczej można by powiedzieć: wieloletnie odroczenie. Przecież my wszyscy, zdrowi czy chorzy, jesteśmy właściwie tylko „na odroczenie”. Ani wiecznego zdrowia, ani wiecznego życia nikomu zagwarantować nie można. Ludzie często o tym jednak zapominają. Medycyna o nic innego nie walczy tylko właśnie o osiągnięcie jak najdłuższego „odroczenia”.

— Wspomniał Pan Profesor, że chorzy zwykle zgłaszają się zbyt późno. Jakiego objawy powinny być „dzwonkiem ostrzegawczym”?

Profesor wylicza pięć głównych: 1) stwierdzenie niegłębokiej się ranki; 2) stwierdzenie zgrubienia — guzka; 3) krwawienie z uszu, płucie krwią, krwawienie z kiszki stolcowej, nieprawidłowe krwawienie z pochwy; 4) wszystkie bóle uporczywe, przewlekłe, nie poddające się leczeniu; 5) uporczywy, długotrwały kaszel. Oczywiście objawy te nie muszą świadczyć o istnieniu choroby nowotworowej, ale stwarzają konieczność porozumienia się z lekarzem.

— Czy lekarz, stwierdzając chorobę nowotworową, może od razu przewidzieć dalszy los chorego? Czy może stwierdzić, że przypadek jest uleczalny lub też nie rokuje nadziei?

— W chorobie nowotworowej nie ma takich pojedynczych cech, które od razu pozwalają stwierdzić, czy

przypadek jest uleczalny czy nie. Szybkość rozwoju choroby zależy jest też w dużej mierze od organizmu pacjenta. Nadmierny optymizm ani nadmierny pesymizm nie mają w tych sprawach dostatecznych podstaw. Los każdego chorego na nowotwór jest pewnego rodzaju loterią. Poddając się leczeniu, niczego się nie ryzykuje, a zawsze można wygrać.

— Czy zdarzają się niewytłumaczone medycznie „cudowne” samoistne wyleczenia nowotworu?

Profesor Koszarowski w odpowiedzi mówi przede wszystkim o błędach w rozpoznaniu choroby. Stwierdzenie istnienia nowotworu jest bardzo trudne. Samo badanie kliniczne może nie dać całkiem pewnej diagnozy. Stwierdza się około 20 procent pomyłek. Ktoś, kogo uważa się za dotkniętego chorobą nowotworową, może w rzeczywistości wcale na nią nie cierpieć i późniejsze wyniki leczenia innej jego choroby mogą być przez nieorientowanych mylnie interpretowane jako „cud”. Dopiero po badaniu histologicznym (badania mikroskopowe chorej tkanki) możliwość błędnej diagnozy spada prawie do zera. Samowyleczenie nowotworów stwierdza się niezwykle rzadko, na to nie można więc liczyć. Dużo wyleczeń można osiągnąć chirurgicznie.

— Często szerzone są pogłoski o ukazaniu się radykalnych leków przeciwrakowych. Wiadomości te budzą nadzieję, lecz potem nie znajdują potwierdzenia w lecznictwie. Jak jest naprawdę z lekami przeciwrakowymi?

— Prace nad lekami przeciwnowotworowymi są daleko posunięte. Wiążą się one z rozwojem samej chemii. Ale są one dopiero w stadium próbnych badań laboratoryjnych i klinicznych. Radykalnych wyleczeń lekami nowotworowymi do tej pory jeszcze nie ma. Być może, za kilka już lat znajdzie się właściwy klucz. Na razie stosujemy wiele leków skutecznych dla niektórych postaci nowotworów, dla pewnych odmian nowotworów krwi i układu krwiotwórczego, oraz raka gruczołu krokowego u mężczyzn. Leków te są skuteczne w sensie łagodzenia objawów, hamowania choroby.

*

Medycyna i farmacja z każdym rokiem notują nowe osiągnięcia. Stwarzają chorobym i im bliskim nadzieję na złagodzenie bólu, na wyleczenie choroby, która jeszcze dziś wydaje się nieuleczalna. Na te tematy zamieścimy w następnym numerze rozmowę z dyrektorem Departamentu Leków Ministerstwa Zdrowia — mgr JADWIGĄ NOWICKĄ.

Rozmowę przeprowadziła HANNA POLSAKIEWICZ



Fot. CAF — Dąbrowiecki

Z panią Yvonne de Gaulle w Konstancinie

S IÓDMEGO września, godzina 10. Aleja Sobieskiego. Nasza „warszawa”, która ma właśnie wjechać z przecznicy w Aleję, zostaje zatrzymana wraz z innymi samochodami. Główny trakt — prowadzący z Wilanowa do Warszawy — musi być wolny. Za chwilę przejedzie tędy nasz Dostojny Gość. Widać już pierwsze samochody, za nimi długi, czarny — eskortowany przez rój motocykli...

Już mignęli. Niedługo tą samą drogą, lecz w kierunku przeciwnym, przejedzie Małżonka Prezydenta Francji. Podczas, gdy w Belwederze mężowie stanu toczyć będą rozmowy polityczne, ich żony zwiedzają Stołeczne Centrum Rehabilitacji Schorzeń Narządu Ruchu w Konstancinie.

*

J UZ są. Idą słoneczną aleją między szpalerem dziewcząt i chłopców — uczniów średniej szkoły medycznej w Konstancinie. Serdecznymi słowami wita gości dyrektor szpitala, prof. dr Marian Weiss.

Yvonne de Gaulle jest średniego wzrostu, ma młodzieńcze spojrzenie, lekko zażenowany uśmiech. Mówi cicho, porusza się z wdziękiem. W 1920 roku, ówczesny kapitan de Gaulle, przebywający w Polsce jako przedstawiciel Fran-

cuskiej Misji Wojskowej, wyjechał na krótki urlop do Paryża. Tam właśnie poznał Yvonne. Gdy wrócił z urlopu do Warszawy, poczta polska przez następne trzy miesiące pośredniczyła w wymianie ożywionej korespondencji między przyszłymi małżonkami. Pobrali się w kwietniu 1921 roku.

Pani de Gaulle z zainteresowaniem i przejęciem zwiedza ośrodek w Konstancinie. Wobec ograniczonej ilości czasu, rezygnuje z odwiedzenia dorosłych pacjentów, aby móc więcej uwagi poświęcić dzieciom. Pytania, które zadaje lekarzom, świadczą o znajomości zagadnienia rehabilitacji dzieci kalekich.

Ośrodek polski należy do największych i najnowocześniejszych placówek tego typu na świecie. Metody tu stosowane, urządzenia lecznicze — podziwiane są przez specjalistów różnych krajów. Zwracając się do profesora Weissa, pani de Gaulle daje wyraz swojemu uznaniu. We Francji bywa ona częstym gościem w podobnym ośrodku w Garche.

Na zakończenie wizyty pani de Gaulle obejrzała krótkometrażowy film zrealizowany w szpitalu. Nosi on tytuł „Zwycięzcy”. Film o małych pacjentach, którzy pokonują kalectwo.

KA

Moja rodzina

N IE samym szczęściem małżeńskim człowiek żyje, ale i pracą. Toteż nadszedł czas, aby przyjrzeć się czy uczestniczki ankiety „Moja rodzina” pracują zawodowo, jaki to ma związek z ich życiem rodzinnym, a nawet wejrzeć, jaki jest stosunek męża do pracującej zawodowo żony.

Okazało się, że na każde cztery uczestniczki ankiety — trzy są czynne zawodowo, a jedna pracuje wyłącznie w domu.

ILE MASZ DZIECI?

Można to już chyba uważać za sukces świadomego macierzyństwa, że wykazana w ankiecie liczba posiadanych dzieci — w olbrzymiej większości pokrywa się z ilością potomstwa, jaką — zdaniem Czytelniczek — powinno się mieć. „Przeciętna” — na którą sobie pozwalamy i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem możemy sobie pozwolić — wyraża się najniższą liczbą parzystą, czyli dwójkiem dzieci.

DŁACZEGO PRACUJESZ?

Nie trzeba tego ukrywać, bo przecież nie ma w tym nic wstydliwego, że o pracy zawodowej kobiet zdecydowanie przesądzały względy materialne. W tej jednej „melodii”, której refrenem są pieniądze — brzmia jednak różne tony, nuty i nutki.

Pierwsza nuta: jedna pensja nie wystarczy, więc pracuje się, aby zwiększyć budżet domowy, poprawić sytuację materialną rodziny, stworzyć jej lepsze warunki, zagospodarować się.

Albo pracuje się też z tysiąca innych powodów. Dlatego, że „praca daje mi satysfakcję i przyjemność”, że „lubię ją”, że „mam zawód i nie chcę go utracić”, a także „bo mąż pije” i nierzadko dlatego, że „jestem sama, a mam na utrzymaniu dzieci”.

CZY JESTEŚ ZADOWOLONA?

Czy jesteś zadowolona z tego, że pracujesz? Cytujemy najcharakterystyczniejsze, najczęściej powtarzające się odpowiedzi:

Tak — bo mam lepsze samopoczucie.

Nie — bo dom jest zaniedbany.

Tak — bo lubię swój zawód.

Nie — bo nie mogę dobrze zająć się dziećmi.

Tak — bo pomagam mężowi.

Nie — bo mam złe stosunki w pracy.

Tak — bo nie chcę być kurą domową.

Nie — bo jestem stale zmęczona.

Tak — bo jestem samodzielną i niezależną od męża.

Tak — bo zarabiam i mam uznanie najbliższych.

Tak — bo obracam się wśród ludzi.

Jak widać — dłuższa jest lista wódów do zadowolenia.

JAK Z TYM JEST?

A zatem: Czy kobiety zamełły, rzuciłyby pracę? Myliłby ten, kto posądziłby kobiety o braki konsekwencji. Czytelniczki na pytania odpowiadały z żelazną giką, że nie chciałyby przestać pracować przede wszystkim ze względów finansowych, ale także dlatego, że są do pracy przyzwyczajone, nie chciałyby wrócić do monotony życia w czterech ścianach, że przyzwyczały się do niezależności, lubią swoją pracę itd. Ale jednocześnie stawiają pewne ograniczenia pracy zawodowej kobiet. Otóż, zaniem ogromnej liczby uczestniczek ankiety — matki małych dzieci winny całkowicie poświęcić się wychowaniu oraz domowi, przyspując do pracy zawodowej dopiero wtedy, kiedy dzieci można już prowadzić do przedszkola. Pew-

Moda

P ISZĘ do Was, kiedy w Moskwie trwa „babie lato”, milion widzów ogląda Międzynarodową Wystawę Odzieży, a na stadionach Łużnikach odbywają się ostatnie kazy mody, już na zakończenie sezonu.

Wiem, że kiedy ta moja korespondencja dotrze do Waszych rąk — będzie już Wystawę Odzieży w Moskwie, nie będzie już Festiwalu Odzieży. A ja już będę w kraju, do mam nadzieję szczęśliwie dobrać wielką i ciężką pakę fotografii i nowszych żurnali z całego świata, z tysiącami oglądanych na sekcji wód modeli z całego świata, głowie i z wielką radością w se-

Bo Polska wypadła wyjątkowo dobrze. Nie biorąc własnych przykładów, bez cienia bzdury stwierdzam, że polski pawilon wyprzedził się estetyką, ładem i przejrzystością ekspozycji. Ze to, co tam pokazaliśmy — że ta nasza handlowa ota, w której marzeń jest nie więcej niż 15 procent — jest jak najbardziej zachęcająca do przyjęcia. A jak ważne, skoro nasz eksport do ZS w którym zainteresowanie dobą modną odzieżą jest coraz większe, wynosi ponad 145 milionów rubli, wzrasta z roku na rok!

Chodzę więc po tym Pawilonie dumna jak paw, oglądam to i odciesz oko bezbłędną konstrukcją, a jednocześnie myślę, że wpróżdzie większość pokazanych tu oknam z warszawskich sklepów, wystaw, to jednak, aby zobaczyć śliczne, modne, polskie buty, manekiny noszą tu na swoich złotych nóżkach; aby zobaczyć piękne torebki niefrasośliwie zwijające z ich urękawiczonych dłoni, trzeba wyjechać daleko za granicę kraju.

...Co piąty moskwićzanin (nka) zdził już wystawę, na której 27 krajów Europy, Azji, Ameryki tu zab-

rozwiązanie widzą Czytelniczki w pólkach, co pozwoliłoby kobiecie więcej czasu poświęcić domowi.

PRAWDA O MĘŻU

Ależ ci mężczyźni są przewrotni! Na pytanie czy mąż jest zadowolony z tego, że żona pracuje — dowiadujemy się od żon:

Tak — bo mam własne pieniądze... na domowe potrzeby.

— Nie bo musi być potulniejszy i pomagać w domu.

Tak — bo jest dumny, że pracując równocześnie prowadzi dom i nie jestem kopcuszką.

Nie — gdyż zaniedbuję gospodarstwo i brak mi dla męża czasu.

Tak — bo dla niego lepiej, kiedy są pieniądze.

Nie — bo chciałby, abym była zależna od niego.

Tak — bo on swój zarobek przepija.

Nie — bo jest zazdrosny o kolegów.

Tak — chociaż nigdy nie wyraża zachwytu.

Dwie żony są więc potrzebne, żeby pogodzić przeróżne, sprzeczne pragnienia męża. Jedna żona, pracująca zawodowo, zaspokajająca jego ambicje i potrzeby materialne. Druga — zajmująca się dziećmi i przygotowaniem na czas smacznego obiadu, zawsze pogodna, uśmiechnięta i skłonna dotrzymać mężowi towarzystwa.

I pomyśleć, że każda pracująca kobieta kilka razy na dobę przechodzić musi od jednego do drugiego wcielenia...

Marchlewskiego

Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego należą do największych i chyba najstarszych w Polsce. Powstały półtora wieku temu, kiedy Łódź była jeszcze niespełna tysięczną osadą. Miasto rosło razem z fabryką, ulokowaną w jego centrum. Wysokie kominy sterczały nad hałami, pełnymi dobudówek i nadbudówek. Właściciele nie troszczyli się o wysoką technikę. W Łodzi nie brakowało taniej siły roboczej.

NOWE W STARYCH MURACH

— Trudno dziś opowiedzieć w jakich warunkach pracowała u nas tkaczka jeszcze trzy lata temu — mówi przewodnicząca Rady Zakładowej, Jadwiga Juszczyńska.

W tkalni — ubiegłowieczne maszyny stały stłoczone obok siebie. Nad głowami tkaczek terkotały wały napędowe i pasy przenoszące energię do krosien. Każda tkaczka obsługiwała kilka krosien. Obijała boki w ciasnych przejściach, wiazała nitki, wymieniała czółenka. Po każdej czynności trzeba było się dobrze zaprzeć nogami o podłogę, by ponownie uruchomić maszynę. W takich warunkach o wypadek nie było trudno. To któraś chusteczka

zaczepiła o pas transmisyjny, to spódniczkę szarpnęły tryby, to z trzaskiem, niczym pocisk, wyskoczyło czółenka z krosna... Niesamowity hałas i kurz. Latem temperatura nie do zniesienia — powodowała omdlenia.

Od trzech lat w Zakładach nie ma już starej tkalni. W ubiegłym roku ruszyła nowa przedziałnia posiadająca 22.500 nowoczesnych, wysoko wydajnych wrzecion; w przedziałni średnioprzędnej instaluje się przeszło 108 tysięcy nowoczesnych wrzecion. Nowocześnieją także inne oddziały. Przy każdym powstaje tak zwany węzeł sanitarny: umywalnia, natryski, pokoje higieniczne i szatnie. Wszędzie widno, przestronnie, specjalne urządzenia doprowadzają świeże powietrze...

PRZY AUTOMATACH

Maszyny są zautomatyzowane. Mają własne silniki elektryczne. Wystarczy lekki ruch dźwigni, aby wprowadzić je w ruch. W tkalni dawniej było przeszło dwieście kobiet, dziś wielokrotnie większą produkcję wykonuje czterdzieści. Każda obsługuje... 24 automatyczne krosna. Czterokrotnie więcej niż przy półautomatach, a pracy o wiele mniej. To już nie tkaczka w dawnym tego słowa znaczeniu, lecz fachowiec kierujący zespołem maszyn.

Technik normowania, Czesława Józwiak, podaje dla przykładu czas wyznaczony na niektóre czynności. Wiązanie zerwanej nitki, której końce trzeba odnaleźć w gmatwaniu innych nitki, trwać może najwyżej 8 sekund. Nie byle sprawności wymaga w przedziałni zdjęcie obciążu, to jest 300 szpul z nawiniętymi już nitkami i założenie 300 pustych szpul. Sześć przadek wykonuje tę czyn-

ność (licząc od zatrzymania maszyny do jej ponownego uruchomienia, wraz z usunięciem ewentualnych zrywów) w ciągu... 2,5 minuty.

DECYDUJE DYPLOM

Modernizacja produkcji pociąga za sobą konieczność zdobywania przez załogę nowych kwalifikacji.

Coraz więcej też potrzeba nowych ludzi. W poszukiwaniu chętnych do pracy i do zawodowej szkoły przedstawiciele Zakładów stale odwiedzają Wydział Zatrudnienia, jeżdżą nawet do podłódzkich miejscowości.

Podstawowe stanowiska w zakładach obejmują przeważnie absolwenci przyfabrycznej Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Włókienniczego. Bezustannie też trwa szkolenie w najróżniejszych formach — od przywarsztatowego i kursowego, aż do studiów zaocznych w szkołach średnich i wyższych. Kształcą się przeważnie kobiety. Nigdzie chyba w przemyśle włókienniczym tyle kobiet z dyplomami fachowców nie zajmuje stanowisk tradycyjnie zarezerwowanych dla mężczyzn. U „Marchlewskiego” kobiety są mistrzami, kierują ważnymi oddziałami. Dział postępu technicznego prowadzi inż. Mirosława Sankowska; kierownikiem drukarni filmowej jest inż. Grażyna Lembowicz; laboratoriami kierują inż. inż. Komorowska i Słęczak.

Coraz więcej dyplomów, coraz więcej kandydatek do studiów. Bo też dzisiejsze włókiennictwo to zawód wymagający wysokich kwalifikacji.

MARIAN BOJANOWICZ

Moda... Moda...

ga o chłonny i wdzięczny rynek zbytu dla swojej produkcji. Konkurencja olbrzymia: konfekcja francuska i włoska; Japończycy przywieźli nie tylko precyzyjne maszyny, ale zarzucili swój pawilon niesłychanym bogactwem najprzeróżniejszych odzieży. Anglicy, Czesi, wszyscy pokazują co mają — każda pliszka swój ogonek chwali — a jednak nawet w takim towarzystwie nie wyglądamy na ubogiego krewnego! Nasza kolekcja na Festiwalu Mody w Łużnikach została oceniona przez opinię publiczną (a więc nie tylko moją!), jako jedna z najwybitniejszych, z najbardziej udanych. Byliśmy dyskretni, byliśmy nowocześni, byliśmy dopracowani, dopięci na ostatni guzik, pokazaliśmy dobry smak, lekkość i solidność zarazem.

Co jest modne, co będzie się nosić? Byłam świadkiem zmierzchu owieczki i zawrotnej kariery retorty chemicznej. Sztuczne włókno świeciło swój triumfalny pochód na festiwalowym podjeździe we wszystkich rodzajach tkanin i we wszystkich typach odzieży. Złożona chemiczna formuła miesza się z wełną i jedwabiu, płótna, bawełny i wszystkiego co jest pochodzenia naturalnego. Widziałam nylonową nitkę, którą maszyna przetwarza na... suwak, widziałam tę samą nylonową nitkę, z której maszyna robi... sztuczny karakuł.

A niezależnie od tego, wyraźnie, najwyraźniej zanosi się na zmierzchu kolan! Młodzież zapewne będzie długo jeszcze pokazywała uda, ale dojrzałe kobiety już nie. Ogromnie modne są peleryny, długie, bądź krótkie do łokcia; palta na górze wąskie, na dole nadal szerokie; kostiumy bliżej ciała; proste cięcia, patki, paski, kołnierze, kieszenie jako dekoracja w różnych miejscach, pod biustem, na udach, proste, skośne, chwilkowo jeszcze tylko z przodu; barwy żywe, słoneczne, niezależnie od pory roku. Buty bez wydłużonych nasków, na

szerokim obcasie, na zimę różnokolorowe botki. Kapelusze przeróżne, od tiary, poprzez rondo zasłaniające oko, do kapelusza typu kowboj, jakby żywcem zdjętego z głowy bohatera westernu. Takiego kapelusza nie udało mi się jeszcze kupić. Na dworcu poznać mnie, bo w ręku, zastępczo, będę trzymała lasso...

GRACJA



Na zdjęciach widzimy dwustronny płaszcz, który wraz z suknią stanowi całość, uzupełniając się kolorystycznie. Komplet sukni-płaszcz, choć nie od dziś modne, stanowiły przebieg Festiwalu,

Żółwim krokiem...

Szczebelki drabiny — choćby to nawet były „szczeble urzędowe” — zazwyczaj pokonuje się od dołu. 83-letnia Maria D. z Wólki Polickiej w pow. Zwoleń uczyniła na odwrót, kierując podanie o stałą zapomogę bezpośrednio do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Po roku — już bez jej udziału — podanie to trafiło na najniższy szczebelek (do Zwoleń). Maria D. nie miałaby o to pretensji, gdyby zostało ono załatwione zgodnie z jej intencjami. Tymczasem...

„...W sprawie przyznania zasiłku stałego należy zwrócić się z podaniem do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej” — informuje Marię D. Prezydium PRN w Zwoleń.

Czy na udzielenie takiej rady trzeba było całego roku?

*

Pięcioro dzieci małżonków K. w Zabrzu żyje w nędzy, brudzie i głodzie. Oboje rodzice nałogowo piją, ale na nakarmienie dzieci pieniędzy im brak. Z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu oraz od opiekuna społecznego wciąż idą wnioski do sądu o ograniczenie władzy rodzicielskiej małżonków K. i o umieszczenie przynajmniej młodszych dzieci w Domu Dziecka. Ale...

„...Jak dotąd, Sąd Powiatowy w Zabrzu nie zajął żadnego stanowiska w tej sprawie” — donosi nam w kolejnym piśmie zastępca kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Zabrzu.

Mamy tylko jedno pytanie: Kiedy wreszcie?...

Przedstawiciele - Bulgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego obradowali w stolicy Jugosławii - Belgradzie nad dalszym rozwojem stosunków gospodarczych z krajami arabskimi. Omówiono formy rozszerzenia i pogłębienia współpracy ekonomicznej krajów socjalistycznych z państwami arabskimi - w celu stabilizacji i rozwoju ich gospodarki oraz umocnienia ich niezależności narodowej.

U NAS i na świecie

TV

17-23.IX.

Niedziela: 9.45 - Kurs rolniczy; 10.20 - Przypomnamy, radzimy; 10.30 - „Kon który mowi”; 11.00 - „Soczi po polsku” - rep. (z Soczi); 12.55 - Sprawozdanie sportowe (w przerwie PKF); 14.55 - Puchar Europy w lekkiej atletyce (z Kijowa); 17.30 - Teatr TV. „Miłość czy punktualność”; 18.30 - „Syn swojego ojca” - film franc.; 18.55 - Spotkanie z pisarzem; 20.05 - „Operacja Y” - film radz.; 22.00 - Reportaż film. z 6-dniówki motocyklowej.

Poniedziałek: 15.45 oraz 16.25 - Politechnika TV; 17.15 - Turniej o żółta zyrak; 17.30 - Medale i detale; 17.50 - Eureka; 18.30 - „Parzy spiewa” - film; 18.45 - Ich szef; 20.05 - Kino krótkich filmów; 20.25 - Teatr TV. „Król Edyp”; 21.40 - Rep. film. z 6-dniówki motocyklowej; 22.10 oraz 22.40 - Politechnika TV.

Wtorek: 10.00 - Warszawa - stolica Polski (kl. III); 10.55 - Maskarada (kl. X); 12.00 - Wspomnienie z wakacji (kl. I); 12.30 - Przysposobienie rolnicze; 13.05 - „Pakt dr Schluttera” - film NRD (cz. I); 15.10 - Przysposobienie rolnicze; 15.45 oraz 16.25 - Politechnika TV; 17.00 - Złotne ręce; 17.25 - Nad Odrą i Baltykiem; 17.55 - Głędła piosenki; 18.30 - Magazyn historyczny; 19.05 - Kurier warszawski; 20.00 - „Pakt dr Schluttera” - film NRD (cz. I); 22.05 - Rep. z 6-dniówki motocyklowej; 22.30 oraz 22.50 - Politechnika TV.

Sroda: 9.55 - Miary (kl. VI); 10.25 - „Biedna ulica” - film bulg.; 12.45 - Ropa naftowa (kl. VIII); 15.45 oraz 16.25 - Politechnika TV; 17.00 - Sprawozdanie sportowe (w przerwie PKF); 18.50 - Trądy; 19.05 - Współczesność; 20.05 - Balet Augustyna Blocha; 20.35 - Światowid; 21.05 - „Korony świadek” - film USA; 22.15 - Rep. film. z 6-dniówki motocyklowej; 22.30 oraz 23.00 - Politechnika TV.

Czwartek: 11.55 - Życie starożytnych Egipcjan (kl. V); 12.45 - Guy de Maupassant (kl. VIII); 15.45 oraz 16.25 - Politechnika TV; 17.00 - Kino Płys; 17.45 - Film; 17.30 - Nie tylko dla pan; 17.50 - „Dolina pogan” - film; 18.15 - Kiedy trzeba podjąć decyzję; 18.45 - Program muz.; 20.05 - Po szóstej; 20.45 - Film; 21.55 - Rep. film. z 6-dniówki motocyklowej; 22.10 oraz 22.40 - Politechnika TV.

Piątek: 9.55 - Zajęcia techniczne (kl. VII); 10.25 - „Noce nad rzeką” - film; 15.45 oraz 16.25 - Politechnika TV; 17.00 - „Miś z okienka”; 17.15 - Pisarska przygoda A. Szklarskiego; 17.30 - „Przygody Robin Hooda”; 17.50 - Klub opowieści z myszką; 18.25 - Program rozrywk.; 18.45 - Poligon; 20.05 - Kurier mazowiecki; 20.20 - Teatr TV. „Podróż”; 21.05 - 10 minut recenzji; 21.20 - Rep. film. z 6-dniówki motocyklowej; 21.55 oraz 22.25 - Politechnika TV.

Sobota: 10.00 - „Na zachodzie bez zmian” film USA; 11.55 - Obrazy z przeszłości geologicznej Polski (kl. VI); 12.45 - Dwa oblicza Afryki (kl. VIII); 15.50 - Kurs Rolniczy; 16.25 - Wychowanie fiz. naszych dzieci; 16.35 - Program tygodnia; 17.00 - „Za siedmioma górami” - film; 17.25 - Spotkanie z przyrodą; 17.50 - 7 milionów młodych; 18.05 - Kino Filmów Amatorskich; 18.35 - Gawędy wilków morskich; 18.50 - Warszawa. Ja i ty; 20.10 - Śpiewki stare, ale jare; 21.20 - „Na zachodzie bez zmian” - film USA.

Polska-Francja

Coraz pomyślniej rozwija się współpraca polsko-francuska. Oto kilka wymownych faktów:

Handel

Francja należy do naszych najpoważniejszych partnerów wśród państw zachodnich. W ciągu minionych pięciu lat wartość transakcji kupna i sprzedaży powiększyła się ponad dwa i pół raza. O ile bowiem w 1961 r. zanotowano obroty w wysokości 138 mln zł dewizowych, to w zeszłym roku osiągnęły one poziom 380 mln zł dewizowych.

Ostatnimi owocami polsko-francuskiej współpracy są: kompletne wyposażenie wielkiej fabryki nawozów azotowych we Włocławku - zakupione we Francji - największy kontrakt, jaki kiedykolwiek zawarliśmy z państwem kapitalistycznym; huta aluminium w Koninie, od roku pracująca w oparciu o francuskie metody; wytwórnia atramentu (półfabrykat na włókno wełnopodobne) w Tarnowie - wspólne dzieło polskich i francuskich specjalistów.

Kultura

Jeżdżą do Francji nasze zespoły artystyczne, my gościmy artystów z Francji. W okresie powojennym nasze sceny wystąpiły z premierami ponad 230 sztuk autorów francuskich.

Rozwija się także coraz szerzej nasza współpraca w dziedzinie muzyki, plastyki, literatury, filmu, telewizji. Warto przypomnieć, że za parę lat zawita do naszego kraju kolorowa telewizja - właśnie we francuskim wydaniu (system SECAM).

Nauka

W polskim ośrodku atomowym w Świerku pod Warszawą polscy i francuscy fizycy pracują nad aparaturą do wytwarzania prądu elektrycznego - nieznana dotąd, nowa metoda.

Plonem współpracy uczonych-atomistów Polski i Francji są między innymi dwa wynalazki, zgłoszone wspólnie w urzędach patentowych obu krajów.

We Francji - po polsku

Jedenaście lektoratów języka polskiego działa przy największych uczelniach francuskich. W Paryżu, Nancy i Lille czynne są pełne ośrodki studiów polonistycznych. Naukę języka polskiego prowadzą cztery zakłady szkolnictwa średniego (piątym ma być liceum im. Fr. Chopina w Nancy). W wielu szkołach język polski jest trzecim językiem obcym, wymagany przy świadectwie dojrzałości.

W Polsce - po francusku

Ponad 100 tysięcy Polaków uczy się języka francuskiego w szkołach i na licznych kursach. Na wszystkich wyższych uczelniach czynne są lektoraty języka francuskiego. Studenci Uniwersytetu Warszawskiego od 10 lat opanowują język francuski w Ośrodku Cywilizacji Francuskiej, dysponującym specjalnym laboratorium dźwiękowo-wizualnym.

ZWYCIĘŻYMY!

„Krótkowzroczna polityka rządu zaprowadziła USA w dżunglę Wietnamu, gdzie co godzina tracimy milion dolarów i gdzie każdego dnia narażonych jest na śmierć pół miliona naszych żołnierzy - oświadczył senator Robert Kennedy. - Wszystko wskazuje na to, że wciąż jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece pozwoliliśmy się wciągnąć do tej wojny i nie widzimy możliwości jej zakończenia”.

Wysoka jest cena, jaką płaca Amerykanie za swoje zbrodnie. Nad terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu zestrzelono już blisko 2.300 amerykańskich samolotów; w Wietnamie Południowym żołnierze

armii wyzwoleniczej zadają nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Ogłoszony ostatnio program polityczny Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego głosi między innymi:

„Sympatia, poparcie i pomoc ze strony narodów krajów socjalistycznych, krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej oraz narodów całego świata, w tym również postępowych ludzi USA - z każdym dniem przybiera na sile. Zwycięzamy i bez wątpienia odniesiemy całkowite zwycięstwo”.

PRZYJAŹŃ I WSPÓŁPRACA

Nowe układy o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy zawarte zostały między Węgrami i Związkiem Radzieckim oraz między Bułgarią i NRD. W Budapeszcie przebywali z tej okazji: Leonid Breżniew, Aleksy Kosygin, Andrzej Gromyko i inne osobistości radzieckie. W Sofii - partyjno-rządowej delegacji NRD przewodniczył Walter Ulbricht.

Na wesoło

Ślub za progiem

Całe lata żyliśmy z Pomachlami jako solidni, uświadomieni sąsiedzi. Skomplikowała to dopiero ta miłość.

Mój ojciec, Józef Ohnoutek, zachciał się mianowicie w Elżbiecie Pomachlowej - seniorce. Obojgu już dawno stuknęła siedemdziesiątka, tak, że nie chodziło o żadną młodzieńczą lekkomyślność. Elżbieta Pomachłowa odwzajemniała uczucia mego ojca i zaproponowała, ażeby wzajemne sympatie potwierdzone zostały ślubem. Również ojciec pałał chęcią wstąpienia w związek małżeński.

Gdy mi zakomunikował swe zamiary, zacząłem perswadować:

- Tatusiu - powiedziałem - czy to ci u nas źle? Czy nie troszczymy

- Nasza matka chce wyjść za pańskiego ojca - rzekł zamiast przywitania.

- Oboje są pełnoletni - odparłem. - Niech więc robia, co uważają za stosowne.

- Dobrze - warknął Pomachło - skoro panu żarty w głowie, może pan sobie żartować. Jak widać, szczęście pańskiego ojca nie leży panu specjalnie na sercu.

- Może go pańska matka uczyni szczęśliwym - uśmiechnąłem się. - To mądra, inteligentna kobieta. A takiej właśnie mój ojciec potrzebuje.

- Nie jest to należycie przemysłane, ale niech będzie - rzekł pan Pomachło. - Teraz chodzi tylko o to, gdzie będą nowożeńcy mieszkać. Mam nadzieję, że u was?

- Dlaczego u nas?

- Ponieważ my potrzebujemy mieszkania na pierwszym piętrze dla Jaruszki - wyjaśnił pan Pomachło. - Jaruszka chodzi z lakiernikiem Ponrą, który mieszka na sublokatorze. Dlatego niemożliwe jest, żeby ci starzy wariatki nowożeńcy zamieszkali u nas. Mam nadzieję, że pan to rozumie?

- Rozumiem - powiedziałem - tylko, jak widać, pan zapomniiał o naszym Wilhelmie. Liczymy na pewniaka, że Jitkę Soukalównę przeprowadzi sobie do domu.

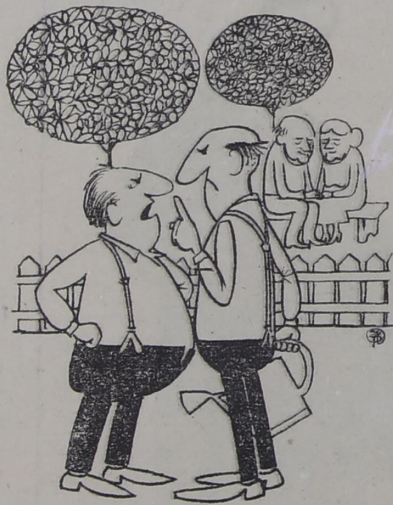
- Ładny interes - sapnął pan Pomachło. - Więc krótko mówiąc, sądzicie, że nam ojca zostawicie na karku?

- Nigdy nie zachęcałem go do miłosnych wzlotów - rzekłem z godnością - ani mu w nich nie przeszkadzałem. Na pewno jednak nie wyobrażam sobie tego w ten sposób, że pańska matka sprowadzi mi się do chałupy.

- Zobaczymy! - rzekł pan Pomachło.

- Zobaczymy! - powiedziałem ja. Od tego czasu czujemy do siebie antypatie. Dobrosąsiedzkie stosunki skończyły się. Już się nawet sobie nie kłaniamy, tylko łypimy na siebie wściekle oczyma.

Elżbieta Pomachłowa - seniorka i mój ojciec czynią przygotowania do ślubu, a my oczekujemy ze zgrozą,



się o ciebie, jak o rodzzonego ojca?

- Bo też jestem rodzony - rzekł ojciec - a ty winien mi jesteś synowski szacunek. Szacunek syna nie może jednak zastąpić ukochanej kobiety, dlatego cię proszę, żebyś się do tego swoim głupim gadaniem nie wtrącał.

My, Ohnoutkowie, mamy twarde łyby, wobec czego odszedłem zaniechawszy dalszych perswazji. Wieczorem przyszedł jednak do mnie pan Pomachło.

jakie pociągnie to za sobą skutki. Nic innego nam nie pozostało.

Domek rodzinny, w którym mieszkamy, jest mianowicie - żeby to diabli wzięli! - własnością mego ojca. Nigdy nie przypuszczałem, żeby w swoim wieku mógł sobie jeszcze rościć do niego jakieś prawa.

Domek rodzinny, w którym mieszkają Pomachłowie, jest znowu własnością Elżbiety Pomachłowej - seniorki. A my wiemy, że ona też nie zawaha się dochodzić swoich roszczeń.

Ale jak będzie naprawdę - nie wiemy. Narzeczeni nie powiedzieli dotąd, co postanowili.

Tak więc ani my, ani Pomachłowie nie wiemy, na czym stoimy. Boczmy się na siebie i wzajemnie sobie wymyślamy. Pan Pomachło rzucił już we mnie zardzewiałą kownarką. A taki był z niego dobry sąsiad... Ale niepewność niebawem się skończy. Ślub ma być ponoć już w przyszłym miesiącu.

Z czeskiego tłumaczył
RUDOLF JANICZEK

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

KŁOPOTY z opalenizną

Początkowo jesteśmy zachwycone naszą urlopową opalenizną. Ale wkrótce po powrocie do domu, często z niepokojem stwierdzamy, że nasza cera jest przesuszona, że nawet pojawiły się drobniutkie zmarszczki. Jest to zwykle wynikiem nadmiernego opalania, długiego przebywania na powietrzu — bez odpowiedniego zabezpieczenia. Skóra pozbawiona jest potrzebnej jej wilgoci.

Takiemu powierzchownemu wysuszeniu można zaradzić, stosując przez 10—14 dni nawilżające kompresy z ziół. Przygotowujemy w tym celu kilkakrotnie złożoną gazę albo miękką chusteczkę, wycinamy otwór na nos i usta. Następnie sporządzamy mieszaninę ziołową z: 1 szklanki naparu kwiatu lipowego (1 łyżkę ziół zalać szklanką wrzątku i odstawić na 20 minut) i ze szklanki odwaru siemienia lnianego (1 łyżeczkę siemienia lnianego zalać szklanką zimnej wody i zagotować). Moczymy kompres w letnich ziołach i kładziemy na 10 minut na twarz i szyję. (Najlepiej wykonać ten zabieg w pozycji leżącej). Następnie twarz lekko osuszamy i w wilgotną jeszcze skórę wkładamy trochę odżywczego kremu, najlepiej z zawartością witamin A i F.

Częstym defektem, występującym po opalaniu, są brązowe plamy barwikowe, które pod wpływem promieni słonecznych jeszcze bar-

włosy są często przesuszone. Stają się kruche, łamliwe, szorstkie. Szczególnie wrażliwe na słońce oraz wodę morską są włosy blond. Aby przywrócić im zdrowy wygląd, należy w pierwszym rzędzie dać im odpocząć — nie lakierować, nie tapinować. Wcierać codziennie odrobinę specjalnego kremu odżywczego do włosów i starannie je szczotkować. Raz na tydzień po umyciu włosów mydłem przetrząsnąć je lub żółtkiem, zrobić kompres z kremu cytrynowego (na przykład Londestral). Krem wcierać bezpośrednio po umyciu w wilgotne włosy. Okrywamy głowę plastikowym czepekkiem i o-

wiązujemy wygrzanym ręcznikiem. Po 20 minutach krem spłukujemy ciepłą wodą.

Zamiast kremu można też zrobić kompres z: 2 żółtek, 1 łyżeczki soku z cytryny, 1 łyżeczki gliceryny i 1 łyżeczki oliwy lub oleju roślinnego. Wszystkie składniki starannie zmieszać i wetrzeć we włosy. Głowę owiązać, jak wyżej.



Do ostatniego płukania po kompresie dodać naparu z kwiatu lipowego (garść ziół na litr wody).

BARBARA JAROSZEWSKA

Wymieniamy doświadczenia

„Osobom, które cierpią na żołądek lub wątrobę — pisze J.K. — przeszkadza najluźniejsza nawet gumka w bieliźnie. Aby gumka nie uwiierała, robię u góry, z obydwu boków reform, dwa małe otworki; do jednego z boków przyszywam jeden koniec gumki i przewlekam ją przez tył, drugi koniec gumki przytwierdzam z drugiego boku. W ten sposób przód majteczek nie jest ściągnięty gumą, zaś odpowiednio zmarszczony tył — dostatecznie mocno je przytrzymuje”.

*

„Bardzo często gotuję kaszę gryczaną — pisze Klara P. — Dotychczas jej wybieranie zajmowało mi wiele czasu. Ostatnio kupiłam plastikowe sito do przesiewania maki i — jak zwykle — zamierzałam kaszę przesiać i przebrać. Jakież było moje zdziwienie, gdy podczas przetrząsania sitem, wszystkie plewy i łuski osiadły na jego ściankach. Wystarczyło zgarnąć je palcem i kasza była czysta”.

*

„Przeczytałam w nr 25 „Przyjaciółki” — pisze Krystyna M. — że Czytelniczka z dobrym skutkiem ufarbowała stary płaszcz ortalionowy. Swoją ortalion, który po kilku praniach stracił kolor i wyglądał bardzo brzydko, odnowiłam prostym sposobem: kupiłam za 2 zł oleju parafinowego i watkę umoczoną w tym oleju starannie pocierałam zewnętrzną po-

wierzchnię płaszcza — miejscem koło miejsca. Powiesiłam go na wieszaku, aby przeschnął i znów płaszcz jest jak nowy”.

*

„Kołnierzyki dziecięcych bluzek i piżam po kilkakrotnym upraniu mają przeważnie postrzępione rogi — pisze Eleonora Z. — Aby uratować bluzkę, obszywam kołnierzyk jedwabną wstążeczką (tasiemką lub koronką). Tak wykonana bluzka wygląda bardzo efektownie”.

*

„Mam mnóstwo dziecięcych skarpet w zupełnie dobrym stanie, lecz z powodu popękanych gumek nie nadawały się już do użytku — pisze Longina K. — Kupiłam więc kilka cienutkich, okrągłych gumek w cenie 80 groszy za metr, i wszyłam na samym brzegu mankietu skarpetki (podwijając brzeg, od razu wszyłam gumki). Tak odnowione skarpetki dobrze dzieciom służą”.

*

„Gdy chcę, aby świeżo nałożony na paznokcie lakier szybko wyschnął — pisze Joanna B. — zanurzam paznokcie w zimnej wodzie. Lakier szybko teżeje i nie ma obawy, że się rozmaże”.

*

„Biały ser zawiera niekiedy zbyt dużo serwatki — pisze St. Z. Odcinam ją w ten sposób, że owijam ser w czysty

PRZEPISY na życie



SERDELKI PO WŁOSKU

„Jak przyrządza się serdelki po włosku? Czy można, zamiast serdelków, użyć kielbasy serdelowej?” — pyta Józef St.

Każdy serdelek lub kawałek kielbasy serdelowej przekrawa się wzdłuż do 3/4 długości i w środek wkłada się gruby pasek żółtego sera (tylżycki, szwajcarski, „salami” itp.). Tak nadziany serdelek owija się w cienki pasek wędzonej słoniny lub boczku i — dla przytrzymania — przekłuwa się wykałaczką.

Włosie pieką takie serdelki na ruszcie. My możemy upiec je w piekarniku lub na patelni, obsmażając ze wszystkich stron. Serdelki podaje się na gorąco z sosem pomidorowym i — naturalnie — z makaronem, np. spaghetti.

PIKANTNA PASTA Z TWAROGU

„Przydałby się przepis na pikantną pastę z twarogu” — pisze Wiesław M.

Cebule obrać i drobniutko posiekać. Posiekać również 2—3 marynowane grzybki (albo dodać 15 kaparków; mogą być z nasion nasturejki), jabłko, mały kiszony ogórek lub 2 małe korniszony. 20 dkg twarogu przetrzeć przez sito lub maszynkę, albo rozbić w mixerze. Żółtko ubić z łyżką mleka (najlepiej z puszki lub z tuby), z sokiem z 1 cytryny i szczyptą soli. Ubijać trzepaczką lub w mixerze, dolewając 5—6 łyżek oleju sojowego. Połączyć twaróg z pozostałymi składnikami, wymieszać. Jeśli za mało pikantny — dodać winnego octu i soli.

Pastą tą można smarować chleb lub użyć jej zamiast „majonezu” do sałatek, pomidorów, jaj albo śledzi. Przechowywać w chłodzie, jeśli w lodówce — to jak najdalej od zamrażalnika.

ZUPA ZIEMNIACZANA NA SERWATCE

„Jadłam świetną zupę na serwatce. Jak się ją przyrządza?” — pyta Maria B.

25 dkg włoszczyzny umyć, obrać, opłukać, pokrajać w paski, zalać wrzącą wodą i gotować. 1,25 kg ziemniaków obrać, pokrajać w kostkę i dodać do podgotowanej włoszczyzny. Gdy będą miękkie — dolać litr serwatki; 1—2 łyżki maki rozbić z 1/2 szklanką śmietany i rozprowadzić kilkoma łyżkami wrzącej zupy. Połączyć z zupą, osolić, zagotować. Usiekać 1—2 łyżki koperku i pietruszki, posypać zupę już na talerzach.

ręcznik frotte. Po godzinie, dwóch — ser jest doskonały”.

„Dzieci mają szczególny talent niszczenia obuwia — pisze Krystyna P. — Aby choć trochę przedłużyć żywot bucików, nasączać podeszwy lnianym pokostem (podeszwy nowego obuwia należy przedtem przetrzeć papierem ściernym, aby skóra lepiej przylegała tłuszcz). Podeszwy starego obuwia wystarczy starannie oczyścić z błota i piasku. Zabieg ten równocześnie zapobiega skrzypieniu obuwia”.

*

„Pióciennie obuwie jest obecnie bardzo modne — pisze Anna S. — ale wymaga specjalnej pielęgnacji. Przed oczyszczeniem wypycham swą je pantofle miękkim papierem, następnie czyszczę je z kurzu twardą szczotką i myję miękką szczoteczką w letniej wodzie z dodatkiem rozgotowanego mydła i odrobiny amoniaku. Po wypraniu płuczę letnią wodą i pozostawiam do wyschnięcia”.

*

Autorkom w nagrodę przesyłamy książki.

MAŁE udogodnienia

(przysłała Barbara J.)

„Niemowlę powinno mieć osobne, własne gospodarstwo. W tym celu wydzieliłam dla mego dziecka półkę w kuchennej szafce, obilałam ją białą czeratą (łatwo ją myć), zasłoniłam płócienną firaniczką i tam przechowuję wszelkie przedmioty dziecka (garnuszki, butelki, witaminy, łyżeczki itp.)

Gdy dziecko wyrośnie już z becika, wykorzystam powłokę w ten sposób, że przetnę ją na dwie części. Z części ozdobionej koronkami zrobię poduszeczkę; z drugiej części — dłuższej i mniej ozdobnej, zrobię powłoczkę dla starszego dziecka. Wystarczy do tych powłoczek zrobić obręb, dziurki i przyszyć guziczki”.



dzien ciemnieją, przez co momentami się uwydatniają i odróżniają od reszty skóry. Plamy rozjaśniają się przez stosowanie co drugi dzień okładów z mleka zsiadłego lub maseczki wybielającej. Maseczkę przygotowujemy z 1 łyżeczki maki ziemniaczanej i 1 łyżki 3—5-procentowej wody utlenionej. Papkę rozsmarowujemy na „zaplamionych” miejscach. Po 10 minutach spłukujemy zakwaszoną wodą (1 łyżeczka soku z cytryny lub porzeczek na szklankę wody).

Okłady z mleka zsiadłego robimy następująco: płatków waty lub gazy umoczone w mleku kładziemy na miejsca, gdzie są plamy. Po 10 minutach spłukujemy wodą.

W czasie tej kuracji wskazane jest jednoczesne przyjmowanie witamin C i PP.

Po letnim słońcu także

Osaczona

...Wracałam właśnie ze szkoły. Słyszę na schodach krzyk. Poznałam głos mamy. Wpadłam do mieszkania. Ojciec miał nóż w ręku. A mama, cała zalana krwią, starała się wczepić pod kozetkę. Wyrzuciłam ojcu nóż i krzyczę: — Niech mamusia ucieka!..

Tak zeznawała w sądzie, przed kilkoma laty, trzynastoletnia Jadzia P.

Czy był to wybrzyk szaleńca? Zamroczenie alkoholem? Przejaw zazdrości?

Cofnijmy się do 1939 roku, kiedy to 18-letnia Jolanta Z. wyszła za mąż za 29-letniego Władysława P. Doszło do tego małżeństwa pod wpływem namów matki Jolanty, jak i jej późniejszej teściowej. Obie kobiety uważały, że ładna, pełna życia dziewczyna zmarnuje się, pójdzie na złą drogę, jeśli nie wyda się jej wcześniej za mąż.

Małżeństwo nie było jednak szczęśliwe. Władysław P., stolarz z zawodu, zarabiał dobrze, ale większość dochodów szła na wódkę. Do rzadkości należały dni, kiedy w domu nie wybuchaly awantury. Władysław bił żonę, a ona była coraz słabsza fizycznie, bo wyczerpana corocznymi porodami. W ciągu 25 lat ich pożycia przyszło na świat szesnaścioro dzieci. Z tego żyje dziś zaledwie pięcioro. Reszta umarła w kilka dni po urodzeniu. Jolanta nie może się doliczyć poronień, spowodowanych brutalnością męża...

Można by zapytać: dlaczego Jolanta godziła się na rodzenie tylu dzieci? Odpowiedź jest prosta: zarówno mąż, jak i obie matki uważały, że grzechem jest nie tylko usunięcie ciąży, ale nawet jej zapobieganie. Jolanta udręczona postępowaniem męża, niedostatkiem — nie miała siły przeciwstawić się.

Sasiadki nie wtrącały się w życie tej rodziny, w obawie przed zemstą Władysława. Zdecydowały się wezwać milicję dopiero po wielu latach, gdy doszło do szczególnie drastycznych zaszczep. Władysław poszedł na półtora roku do więzienia. Po powrocie nie zmienił się. W rezultacie znalazł się ponownie za kratkami. W tym czasie Jolanta wystąpiła o rozwód. Otrzymała go.

Po rozwodzie — Władysław wówczas jeszcze siedział w więzieniu — Jolanta odetchnęła. Starsza córka w tym czasie wyszła za mąż. Młodzi odnosili się do matki z całą serdecznością. Mimo to z niepokojem oczekiwała chwili, w której Władysław miał opuścić więzienie. Swoimi obawami podzieliła się z córką i zięciem.

— Nie ma się czego obawiać — uspokajał ją zięć. — On przecież nie ma do mamy żadnego prawa, jest już po rozwodzie.

Któregoś dnia — Jolanta była sama w mieszkaniu —

w drzwiach stanął Władysław. Witał się z udaną swobodą, jakby nic się nie zmieniło.

— Nie jesteśmy już małżeństwem! Nie masz tu nic do roboty — oświadczyła.

— No, to jeszcze zobaczmy! — zagroził wychodząc. W godzinę później wrócił — w asyście dzielnicowego.

Miał prawo, był tu zameldowany. Nie obyło się bez teatralnych scen. Władysław uklęknął przed żoną, prosił, by pozwoliła mu pozostać: — Włos ci z głowy nie spadnie! — zapewniał.

Nie było wyjścia. Władysław został w mieszkaniu, wbrew woli żony i dzieci. Chciał, żeby było jak dawniej, żeby Jolanta nadal pełniła obowiązki żony. Nie zgodziła się. Żyli pod jednym dachem, jak obcy sobie ludzie. Drażniło go to, nie chciał dać za wygraną.

„Pewnego dnia dzieci, jak zwykle, poszły do szkoły, a Władysław do pracy. Jolanta siedziała przy oknie, szyjąc wyprawkę dla przyszłego dziecka córki. Naraz rozległy

się w korytarzu znajome kroki...

Władysław nie był pijany. Powiedział: — Nie chcesz żyć ze mną, to zrobię z tobą koniec!

To był zupełny przypadek, że w tym czasie nadeszła córka Jadzia. Dziewczynka zachorowała, lekarz szkolny nakazał jej wrócić do domu, położyć się do łóżka...

...Podczas wstępnego badania Władysław P. przyznał się do winy, ale na rozprawie twierdził, że to nie był nóż, tylko... szpachelka. Nawet usiłował twierdzić, że było odwrotnie, że to żona chciała go pozbawić życia.

Sąd skazał Władysława P. na pięć lat więzienia, zaliczeniem aresztu zapobiegawczego.

★

Niedawno odwiedziłam Jolantę w jej mieszkaniu. Znow żyje w lekku: już wkrótce Władysław zwolniony zostanie z więzienia. Tu jest zameldowany i znów może powrócić...

W większości wypadków jest niewątpliwie słuszne, że powracający z więzienia człowiek ma zabezpieczony dach nad głową. Czy jednakże przepisy te powinny obowiązywać również wówczas, gdy — jak w danym wypadku — może to doprowadzić do nieszczęścia?

Jolanta wniosła do sądu sprawę o eksmisję Władysława. Jedyne to rozwiązanie tej tragicznej historii.

IRENA SCHULTZ



Rozrywki

Rozrywki dla dzieci i młodzieży nie należą do najmocniejszych stron naszej działalności usługowej. A jak bardzo są one potrzebne, mogłem się przekonać pewnej letniej niedzieli w Lublinie, obserwując tłumy przewijające się przez Wesołe Miasteczko, które zawitało tu aż z Czechostowacji.

Nawet najlepiej działające świetlice czy domy kultury — nie są w stanie zająć się całą młodzieżą. Ze wszechmiar potrzebne wydaje się organizowanie dla młodzieży rozrywek na powietrzu. Jak to zrealizować? Nasuwają się dwa wnioski:

• Trzeba podjąć produkcję nowoczesnych urządzeń rozrywkowych (karuzel, beczek śmiechu, labiryntów itd.) i stworzyć wędrujące ośrodki tego typu.

• Nawet w małych miejscowościach należy organizować place rozrywkowe. Formy mogą być różne. Choćby pomieszczenia bez ścian, przykryte tylko dachem, gdzie stałyby stoły bilardowe i ping-pongowe oraz gry zręcznościowe. Przy niewysokich opłatach — powodzenie zapewnione. A niewielki wkład potrzebny na zakup sprzętu, z pewnością nie przekracza wspólnych możliwości rad narodowych i zakładów produkcyjnych, tym więcej, że byłoby to na pewno przedsięwzięcie rentowne. Warto chyba pomyśleć o tym właśnie teraz, aby już najbliższa wiosna była bogatsza w rozrywki dla dzieci i młodzieży.

W. Kn.

„Jesień 1967”

Krajowe Targi w Poznaniu — zarówno wiosenne jak i jesienne — zawsze sprzyjały rozwojowi produkcji atrakcyjnych i poszukiwanych przez społeczeństwo towarów. Właśnie w Poznaniu po raz pierwszy zaprezentowano niezastąpioną dziś elanę oraz laminaty, piękną polską bieliznę, a także setki i tysiące innych artykułów, z których wiele odznaczono medalami.

A co będzie rewelacją najbliższych, dwudziestych już z kolei Targów Krajowych, które rozpoczynają się w niedzielę, 17 września? Zobaczymy, napiszemy. Dziś powiemy tylko tyle: będą to największe z dotychczasowych targów. Dominującą na nich rolę odegra, jak zwykle, przemysł lekki, a obok niego drobna wytwórczość.

Na „Jesieni 1967” wszystkich wystawców-producentów obowiązuje zakaz ekspozycji towarów wyłącznie „na pokaz”, to znaczy, że w Poznaniu znajdują się tylko te towary, które przeznaczone są do sprzedaży.

Zaniedbane dzieci

Napisała do nas Czytelniczka: „W Dąbrowie Starej (pow. Stargard) mieszka rodzina J. Ojciec i matka pracują w PGR i nieźle zarabiają. Mają pięcioro małych dzieci. Dzieci chodzą obdarte i zawszone, że aż żal i wstręt na nie patrzeć. W mieszkaniu półworny brud. Gdy do Dąbrowy przyjechali zagraniczni turyści, dzieci i matka podbiegły do nich, żeby coś wybrać. Co za wstyd! Proszę zająć się tą rodziną!”.

W odpowiedzi na naszą prośbę o zbadanie warunków rodziny J. w grudniu 1966 r. otrzymaliśmy odpowiedź z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Stargardzie:

„Obywatelka J. pracuje w PGR, jej stałe wynagrodzenie wynosi 1500 złotych, plus dodatek rodzinny. Oświadczyła, że nie potrzebuje opieki ze strony Rady Narodowej. Stan sanitarny mieszkania jest rzeczywiście bardzo zły. Wynika to z niedbalstwa gospodyni, gdyż higiena mieszkania zależy wyłącznie od jego właścicielki. Tym bardziej że mieszka tam matka, która opiekuje się dziećmi”.

Nie zadowolili nas ta odpowiedź. Napisałyśmy więc ponownie, prosząc o zbadanie, czy rodzice rażąco zaniedbują dzieci i czy są podstawy do wystąpienia do sądu z wnioskiem o pozbawienie lub

W Warszawie zakończyła się obowiązkowa rejestracja nie uczącej się i nie pracującej młodzieży. W stosunku do tych, którzy uchyłili się od tego obowiązku, będą wyciągane surowe konsekwencje.



— Jak to nie nie robię! Właśnie zapuszczam brodę.

Rys. J. Królikowski

Czytelnicy piszą „Przyjaciółka” odpowiada

Miedzy nami

MIŁOŚĆ DO STRYJKA

„NIEDOSWIADCZONA” pisze: „Mam niecałe 16 lat, chodzę do szkoły zawodowej. Gdy miałam 13 lat, zakochałam się i nadal jestem absolutnie pewna mojego uczucia. Ale to bardzo smutna sprawa, bo ten mężczyzna jest moim stryjem, ma 30 lat, jest żonaty, ma dwoje dzieci. Jest dla rodziny bardzo dobry, po prostu idealny. Ale już dawno on i ja doszliśmy do wniosku, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Stryj przyrzekł mi, że jak skończę 18 lat, weźmie rozwód i ze mną się ożeni. Stryj okazuje mi tyle serca i dobroci, jakiej nigdy w domu rodzinnym nie zaznałam. Mój ojciec jest nałogowym alkohikiem i w domu jest piekło. Stryja kocham, cenię, szanuję i mam do niego zaufanie, jakiego nie mogę mieć do nikogo więcej. Ale jednego tylko nie wiem, czy on spełni swoje przyrzeczenie? Napisz mi, „Przyjaciółko”, czy mogę mieć nadzieję?”

Będzie znacznie lepiej dla Ciebie, Miła Czytelniczko, jeśli obietnicę stryja nie będziesz traktować na serio. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że Twoja miłość do stryja ma wiele z elementów miłości córki do ojca. Stryj okazuje Ci sprę i masz w nim oparcie, którego brak Ci w domu — dlatego tak mocno się do niego przywiązałaś.

Mówiąc, że się z Tobą ożeni, na pewno żartował tak, jak się czasem żartuje z dziećmi. Trochę w tych żartach przeholował: nie zauważył, że to, co mówi, przyjmiesz dosłownie.

Za rok, za dwa — spodoba Ci się ktoś z Twoich rówieśników lub z chłopców o kilka lat od Ciebie starszych — spodoba Ci się inaczej niż obecnie stryj.

Rodzice i dzieci

TO NIE LENISTWO

EWA Z. pisze: „Bardzo się denerwuję moją 10-letnią Basią. Dawniej była pogodna, skora do pomocy, dobrze się uczyła, a teraz stała się strasznie leniwa i powolna. Proszę: „wynieś śmieci” — a ona na to: „zaraz”. A to „zaraz” trwa czasem dwie godziny, bo Basia zajmuje

się czym innym. Dawniej czytała dużo książek, teraz poczyta chwilę i przerywa. Nawet nie chce iść ze mną na spacer, mówi, że jest zmęczona.

Przed kilkoma miesiącami moja córka chorowała na żółtaczkę zakaźną. Gdy Basia wypisywano ze szpitala, lekarz powiedział, że już jest zdrowa, musi tylko zachowywać dietę.

Rok szkolny się zaczął, bardzo się niepokoję, co będzie z nauką, jeśli Basia nie pozbedzie się swego lenistwa. Próbuje i prośbą i groźbą — niewiele pomaga.”

Przy tych metodach trudno spodziewać się dobrych wyników. W ogóle słowo lenistwo zupełnie źle jest tu dobrane. Wszystko wskazuje na to, że zachowanie Basi ma ścisły związek z niedawno przeżytą chorobą, że dziewczynka nie doszła jeszcze do pełni sił fizycznych. Radzimy udać się z Basią do lekarza, aby skontrolował jej obecny stan zdrowia. Odpowiednie odżywienie, uregulowany tryb życia i Twoja serdeczność, a nie gniewne wybuchy — pozwolą z pewnością wrócić dziecku do normy. A swoją drogą — porozum się z wychowawczynią, uprzedź ją, że Basia jeszcze niezupełnie dobrze się czuje.

Przy sposobności zwracamy uwagę: Wszystkie dzieci, które nie bawią się z rówieśnikami, które na przerwach w szkole siedzą same gdzieś cicho w kącie, które są nieśmiałe, łatwo się peszą, od początku roku szkolnego nie dają sobie rady z nauką — wszystkie te dzieci wymagają kontroli lekarza. Powodem takiego zachowania może bowiem być osłabienie fizyczne, zły stan nerwowy, lub inne schorzenia.

Lekarz odpowiada

ROZTRZENIE OSKRZELI

NIESZCZĘŚLIWA BEATA pisze: „Mam 19 lat i jestem chora na roztrzenie oskrzeli. Miałam jedną operację i miałam przejść drugą w listopadzie ubiegłego roku. Ale w tym czasie był ślub brata i nie poszłam. Teraz nie wiem co zrobić. Rodzice już mi nie wspominają o leczeniu, a ja nie wiem, czy im o tym przypomnieć. Jestem całkowicie załamana, czuję że jestem coraz bardziej nerwowa, wszystko mnie drażni. Poza tym, coż to za życie być młodą i nie móc pracować (podobno mi nie wolno), tylko

myśleć o swojej chorobie. Nawet nie wiem dokładnie na czym moja choroba polega”.

ODPOWIADA INTERNISTA

Nie piszesz, Beato, jakie są aktualne objawy Twojej choroby, czy masz ropną płwocinę, czy może miewasz krwiopłucia, czy chudniesz itd?

Roztrzenie oskrzeli polega na przebudowie ściany oskrzela i jego rozszerzeniu. Często w takim oskrzeli zbiera się wydzielina ropna, zalega tam i czasem powoduje infekcję (zakażenie) otaczającej tkanki płucnej. W takim przypadku wycięcie zmienionego oskrzela czy oskrzeli może raz na zawsze położyć kres chorobie. Roztrzenia oskrzeli czasem towarzyszą gruźlicy płuc, ale bardzo często powstają bez związku z tą chorobą.

Wydaje mi się, droga Czytelniczko, że chociaż rodzice milczą, powinnaś bezwzględnie porozmawiać z nimi o swej chorobie, przeprowadzić badania obecnego stanu płuc i jeżeli to konieczne — zdecydować się na drugi zabieg. Musisz bowiem zacząć normalnie żyć. Na pewno będziesz mogła pracować, oczywiście w zawodzie, który nie będzie wymagał nadmiernego wysiłku fizycznego. Musisz się udać do lekarza, który najprawdopodobniej skieruje Cię do ośrodka specjalistycznego.

KRÓTKIE ODPOWIEDZI

ZMARTWIONA IWONA M. — musisz pójść do ginekologa.

STAŁA CZYTELNICZKA — o objawach rzeżączki piszemy często; bez wizyty u lekarza nie możesz wiedzieć, czy jesteś zarażona; zgłoś się do poradni „K”.

ANETA Z. — nieregularne miesiączki nie wykluczają zajścia w ciążę. Radzimy Ci przeczytać broszurkę pt. „Zaburzenia miesiączkowania”, napisaną przez prof. dr M. Burską. Niedawno ukazało się III wydanie tej pożytecznej książeczki. Kupisz ją w księgarni Domu Książki. Cena 3 zł.

ELŻBIETA — nie mogliśmy Ci odpowiedzieć tak szybko jak chciałaś. Jeśli w tej chwili minęło już 12 tygodni od ostatniej miesiączki — na usunięcie ciąży za późno. Przerywa się ciążę tylko w okresie pierwszych trzech miesięcy.

JAN Z KIELECKIEGO — choroby wenerycznej nie można wyleczyć żadnymi domowymi środkami — zgłoś się do poradni „W” w Kielcach.

Porady prawne

DZIECKO DRUGIEGO MĘŻA

WIESŁAWA Z. pisze: „Wychodząc przed trzema laty za mąż, popełniłam gorzką omyłkę. Wystąpiłam do sądu o rozwód i już wkrótce nasze małżeństwo zostanie rozwiązane.

W chwili obecnej jestem jednak w ciąży z innym mężczyzną. Ślub weźmiemy, gdy tylko zapadnie wyrok rozwodowy. Dziecko urodzi się najpewniej już po zawarciu naszego małżeństwa. Ale tu problem: czy dziecko będzie miało prawo do nazwiska ojca, to jest mego drugiego męża?”

Droga Czytelniczko! Interesującą Cię kwestię reguluje art. 62 § 2 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (Dziennik Ustaw nr 9 z dnia 5.3.1964 r., poz. 59). Zgodnie z tym przepisem, jeżeli dziecko urodzi się po zawarciu przez Ciebie drugiego małżeństwa, akt urodzenia dziecka zostanie sporządzony na nazwisko Twojego drugiego męża.

SYN SAMOTNEJ MATKI

STEFAN K. pisze: „Jestem nieślubnym dzieckiem. W moim dowodzie osobistym nie figuruje imię ojca. Krepuje mnie to zawsze, gdy muszę okazać dowód osobisty. Czy jest możliwe, aby to zmienić? Czy każdy musi wiedzieć, że jestem dzieckiem panienskim?”

WYJASNIAMY: Sprawa jest do załatwienia. Możesz otrzymać dowód osobisty, z wpisanym imieniem ojca.

Aby wymienić dowód osobisty, powinieneś do wniosku o nowy dowód załączyć aktualnie wydany odpis skrócony metryki urodzenia, w którym będzie wymienione imię ojca. W tym celu powinieneś zgłosić się do kierownika Urzędu Stanu Cywilnego i zażądać wpisania do aktu urodzenia jednego z imion męskich, powszechnie w kraju używanych — jako imienia ojca, oraz nazwiska matki jako nazwiska ojca.

Uzupełnienie w ten sposób metryki urodzenia ma na celu przesłonięcie Twojego pozamałżeńskiego pochodzenia, co znajdzie odbicie w nowym dowodzie osobistym. (Podstawa prawna art. 80 Prawa o aktach stanu cywilnego Dz. U. z dn. 30.VI.1955 r. nr 25 poz. 151 z późn. zmianami).

Wypada nie wypada

EWA: „Gdy byłam z koleżanką w mieście, spotkałyśmy kolegę. Zaproponował nam pogawędkę przy kawie. Ponieważ miałyśmy coś do

załatwienia, umówiliśmy się za dwie godziny. Przyszliśmy nieco wcześniej i zamówiliśmy sobie po malej kawie i ciastku.

Kiedy przyszedł kolega, zafundował sobie dużą kawę i krem. Po półgodzinnej rozmowie, kolega oznajmił nam, że musi jeszcze załatwić ważną sprawę, pożegnał się, podszedł do kelnerki, zapłacił tylko za siebie i wyszedł. Czy — wobec tego, że on zaproponował pójście do kawiarni — nie miał obowiązku zapłacenia i za nas?”

Przyjęte jest wśród młodzieży, że każdy płaci za siebie. Wchodząc do kawiarni — musieliście być przygotowani na zapłacenie za swoją konsumpcję. Tym bardziej że chłopiec nie powiedział przecież: „Chodźmy do kawiarni, stawiam Wam kawę.”

ANITA: „Chodzę z chłopcem pięć miesięcy. Czy przy pożegnaniu wypada zaproponować mu następne spotkanie — skoro on od pewnego czasu tego nie czyni i zachowuje się obojętnie?”

Jeżeli jemu na dalszych spotkaniach nie zależy, Twoja inicjatywa i tak na dłuższą metę niewiele pomoże. Spróbuj zaniechać spotkań. Jeżeli chłopcu na nich zależy, sam Cię o nie poprosi. Jeśli tego nie uczyni — powiedz sobie: trudno!

BEATA: „Uwielbiam Adama Hanuszkiewicza. Czy wypada do niego napisać? Jeżeli tak — bardzo proszę o adres.”

Jak najbardziej wypada. Wystarczy zaadresować: Adam Hanuszkiewicz, Teatr Powszechny w Warszawie.

ELA: „Mam 16 lat. Chodzę z chłopcem, na którym przesłało mi załżeć. Jak z tym skończyć, aby go nie urazić?”

Podczas najbliższego spotkania powiedz chłopcu, że przez jakiś czas nie będziesz się mogła z nim spotykać. Nie musisz podawać przyczyn. Będzie w tym nieco tajemniczości, ale chłopiec szybko domyśli się gorzkiej prawdy.

JOANNA: „Posprzeczałam się z koleżanką o to, która stroną szosy chodzi się, a którą się jeździ?”

Jeździ się prawą stroną, a chodzi lewą, aby mieć przed sobą nadjeżdżający pojazd. Osoby, które chodzą prawą stroną szosy — nie widzą, co się za nimi dzieje, a tym samym narażają się na niebezpieczeństwo.

MARIA RESZKA Z N. HUTY — Zgłoś się do oddziału „Przyjaciółki” w Krakowie ul. Skarbowa 4.

ZOSKA Z POW. CHEŁMSKIEGO — Mamy nadzieję, że Twoja przygoda nie miała następstw, których się lekasz. Powinnaś o niej opowiedzieć matce. Z tym chłopcem więcej się nie spotykaj.

ZENONA, JASIE C. ZE ŚLUPSKA, STROSKANA W. K. Z ZAKROCZYMIĄ, JADWIGĘ z pow. zamojskiego — prosimy o podanie adresów.

Czytelnikom „Przyjaciółki” interesujące książki i poradniki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1. ul. Nowolipie nr 4

Ilość egz.	Autor	Zamówienie	Tytuł	Cena zł
.....	M. Szolochow — CICHY DON t. 1/4			75.-
.....	Powieść wybitnego pisarza radzieckiego, za którą autor otrzymał nagrodę Nobla			
.....	F. Dostojewski — ZBRODNIĄ I KARA			20.-
.....	J. Putrament — ARKA NOEGO			15.-
.....	K. Filipowicz — OGROD PANA NIETSCHKE			10.-
.....	A. Maliszewski — NA PRZEKÓR NOCY			28.-
.....	Wspomnienia obejmują przeżycia autora w czasie kampanii wrześniowej oraz Powstania Warszawskiego			
.....	G. Rodari — NAJMNIEJSZA HISTORIA LUDZKOŚCI			10.-
.....	Napisana w formie gawędy historia ludzkości			
.....	H. Sekula — NASZYJNIK Z HEBANU			20.-
.....	Powieść sensacyjna			
.....	M. Iwaszkiewicz — GAWĘDY O JEDZENIU			12.-
.....	Zbiór ciekawych propozycji kulinarnych dla smakoszy			
.....	J. Mosingiewicz — POTRAWY Z JAJ			11.-
.....	J. Cieślak — DOMOWY WYROB WIN I WÓDEK GATUNKOWYCH			38.-
.....	I. Rudowska — PIELEGNOWANIE URODY			25.-
.....	I. Kiljanska — ROSLINY OZDOBNE W MIESZKANIU I NA BALKONIE			45.-

Zamawiam niżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

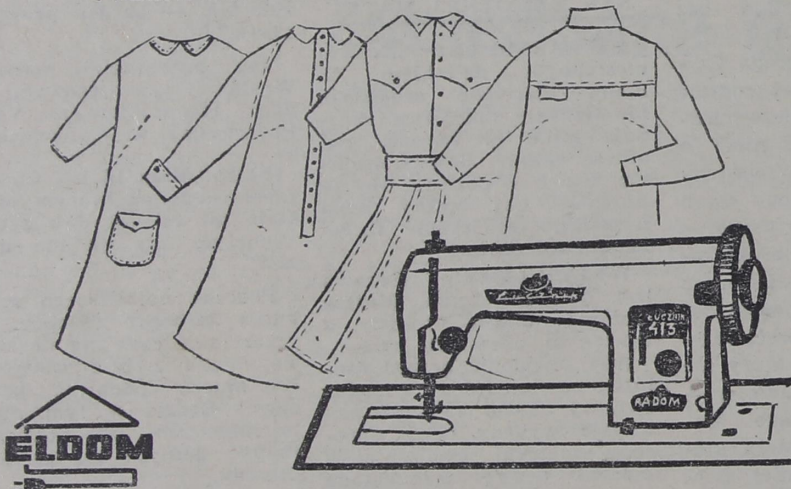
Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data

podpis zamawiającego

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWAWARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4**„ŁUCZNIK” W DOMU — NOWE KREACJE, PRZERÓBK I NAPRAWY ZA GROSZE!**

Sklepy specjalistyczne **ELDOM** oferują nowoczesne maszyny do szycia „ŁUCZNIK”:

STĘBNOWE — kl. 413, 414 i 415 szyją ściąganiem prostym w przód i wstecz. Ceny od 2815 do 4750 zł.

ZYGZAKOWATE — kl. 431 i 432 szyją ściąganiem prostym i zygzakowym, obrobiają, obrzucają brzegi tkanin, fastrugują pikują, cerują, wyszywają ściągami ozdobnymi, dziergają dziurki, przyszywają guziki. Ceny od 4600 do 6270 zł.

Stębnowa kl. 415 i zygzakowa kl. 432 również w obudowie walizkowej. Do każdego typu maszyn można dobrać odpowiednią obudowę. Wszystkie maszyny „Łucznik” można kupić za gotówkę i na dogodne raty.

O-417



Zdrowe, właściwie pielęgnowane stopy to połowa dobrego samopoczucia!

Fabryka „**LECHIA**” poleca Paniom doskonały krem do pielęgnacji nóg

ORTODERMA

Krem ten wybitnie zmiekcza skórę stóp, zapobiega jej pękaniu, łagodzi wszelkie podrażnienia skóry.

O-424

Cena 1 tuby — 8 zł.

Producent:
Fabryka Mydła i Kosmetyków

Lechia

w Poznaniu.



Wyborny smak polskich pomidorów
ceni każdy smakosz

Pomidory Pomidory

jedzcie w domu, w pracy
i na wycieczce.

**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA**

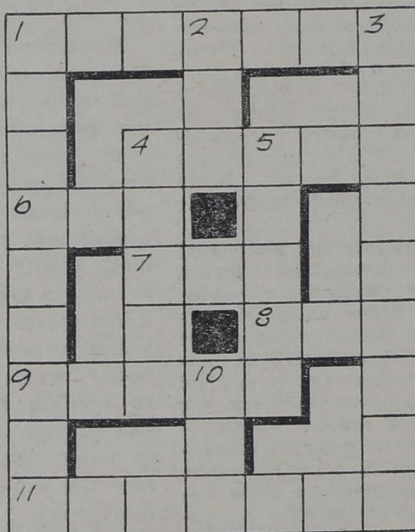
przy Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Bolesławcu
ul. Legnicka 31 (woj. wrocławskie)

wychodząc na przeciw młodzieży miejskiej i wiejskiej pragnącej zdobyć płatny i atrakcyjny zawód w różnych specjalnościach budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego rozszerza nabór młodzieży z innych województw do powyższej szkoły.

Czas nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej trwa 2 lata, po ukończeniu której absolwenci mają zagwarantowane pierwszeństwo do uzupełnienia wykształcenia i zdobycia dyplomu technika budowlanego w prowadzonym przez zakład 3-letnim stacjonarnym Technikum Budowlanym. Przy ZSB jest zorganizowany internat oraz stołówka z całodziennym wyżywieniem — odpłatnie. Z tytułu obowiązującej praktyki w trakcie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie w granicach 150—500 złotych. Dla uczniów ZSB mających trudne warunki rodzinne zapewnia się internat bezpłatnie oraz kwartalne zapomogi bezzwrotne. Dla absolwentów ZSB istnieje możliwość z chwilą przystąpienia do pracy w Przedsiębiorstwie uzyskania mieszkania spółdzielczego, przy czym Przedsiębiorstwo pokrywa 2/3 wkładu mieszkaniowego.

Ubiegający się o przyjęcie do ZSB winni mieć ukończone 7 lub 8 klas szkoły podstawowej i minimum 16 lat. Termin składania podań upływa z dniem 25 września 1967 r. W powyższym terminie należy przesłać listem poleconym, na adres szkoły, podanie, życiorys, świadectwo szkolne w oryginale, metrykę urodzenia, dwa zdjęcia i świadectwo lekarskie.

O-581

DZIAŁ ZAGADEK**KRYZYŻOWKA**

POZIOMO: 1) energiczny sprze-
ciw, 4) pracuje w stoczni, 6) wymar-
ty przodek bydła domowego, 7) naj-
cięższy z metali, 8) mieszkanie w
mieszkanu, 9) marka radioodbiorni-
ka tranzystorowego, 11) nauka o
prowadzeniu działań wojennych.

PIONOWO: 1) podstawa pomnika,
2) głębia obrazu, 3) włoski taniec lu-
dowy, 4) wymarły ptak nie latający,
5) gatunek żaby, 10) nacięcie gra-
wierskie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukaza-
nia się numeru pod adresem: Re-
dakcja „Przyjaciółki” — Warszawa,
skr. poczt. 989 — Dział Zagadek.
Wśród Czytelników, którzy nadeślą
prawidłowe rozwiązania, rozlosowa-
ne zostaną nagrody książkowe.

na każdą pogodę

krem
SOLLAN

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”.
Redakcja Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, Redaktor naczelny tel. 28-05-83,
z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49 sekretariat redakcji, tel. 21-41-47. Admi-
nistracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, Piotrkowska 98, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4,
oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 62, od-
dział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9/10.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa” War-
szawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85. Cena prenumeraty krajowej kwar-
talnie — 13 półrocznie — 26, rocznie — 52 złote.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują do 15 dnia
miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty urzędy pocztowe i listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO
Nr 1 — 6 100020 — Centrala Kolportażu i Wydawnictw „Ruch” Warszawa,
ul. Wrocławska 23, w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenu-
meraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa
od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”
Warszawa ul. Wrocławska 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy
Archiwalnej „Ruch” Warszawa ul. Nowowiejska 15/17, tel. 31-16-25, konto PKO
Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Zam. 1221 T-46

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 31A.

Naleczowskie cienie przeszłości

Gdy przechadzam się alejami naleczowskiego parku, odnoszę dziwne wrażenie, jakby za chwilę można tu było spotkać wielkie cienie przeszłości — może samego imć pana Bolesława Prusa, może Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza, kompozytora Karłowicza czy świetnego rysownika Andriollego...

O Naleczowie tak pisał w r. 1821 „Kurier Warszawski”: „Co do położenia okolicy, natura ją wieloma pięknociami ubogaciła. Powietrze czyste, zdrowe, wzgórza okryte cienistymi gajami, brzegi strumienia otoczone rozmaitymi drzewami, widoki naokoło przyjemne”.

Wybitne walory klimatyczne sprawiły, że gdy Małachowscy herbu Nalecz (stąd nazwa) sprzedali swe dobra, a grupa lekarzy otworzyła w r. 1880 uzdrowisko — Naleczów szybko zdobył sobie popularność. I to nie tylko jako jedyne w zasadzie uzdrowisko w tzw. Kongresówce, ale również jako miejsce letnich spotkań świata literackiego i artystycznego.

Dwa wielkie nazwiska ściśle są z Naleczowem związane. Bolesław Prus przez lat niemal trzydzieści pozostawał wier-ny Naleczowi, spędzając tu lato na kuracji i wypoczynku, a także na wyłożonej pracy pisarskiej. Sylwetkę pisarza

pamiętają jeszcze najstarsi tutejsi mieszkańcy.

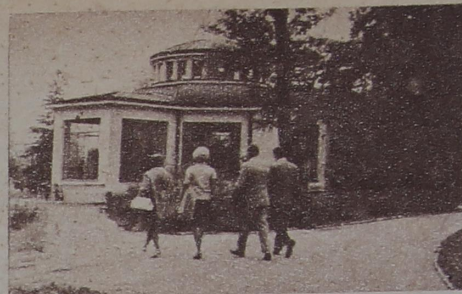
Stefan Żeromski był przez wiele lat stałym mieszkańcem Naleczowa. Tu wybudował tzw. „Chatę” — pracownię pisarską, w której mieści się obecnie Muzeum pisarza. Z funduszu autora „Popiołów” wzniesiono tu, do dziś czynną, „ochronkę” dla dzieci, nazwaną później imieniem zmarłego w Naleczowie ukochanego synka pisarza — Adasia. Krajobraz i życie ludzi w Naleczowie znalazły szerokie odbicie w „Ludziach bezdomnych” jak i innych dziełach wielkiego pisarza.

Dzisiejszy Naleczów nawiązuje do bogatych tradycji uzdrowiskowych. Badania naukowe wykazały korzystny wpływ tutejszego klimatu na organizm ludzki.

Stany pozawałowe, po zabiegach na sercu, choroba wieńcowa, stany wyczerpania nerwowego — we wszystkich tych przypadkach prowadzi się w Naleczowie skuteczne kuracje. Wprowadzono tu także nowe metody leczenia, m. in. rehabilitację ruchową, polegającą na specjalnych ćwiczeniach gimnastycznych dla chorych po świeżych zawałach.

Przedsiębiorstwo „Uzdrowisko Naleczów” dysponuje obecnie ok. 300 łózkami, ale już jest w budowie nowoczesne sanatorium kardiologiczne na 170 łózek. Czynne jest ponadto nowoczesne sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pelen uroku i tradycji Naleczów powoli wkracza w swój nowy „złoty wiek”. W.K.



Niewielka, lecz estetyczna i ładnie wkomponowana w krajobraz — pijalnia wód.



„Chata” Stefana Żeromskiego. Tu powstały utwory wielkiego pisarza.

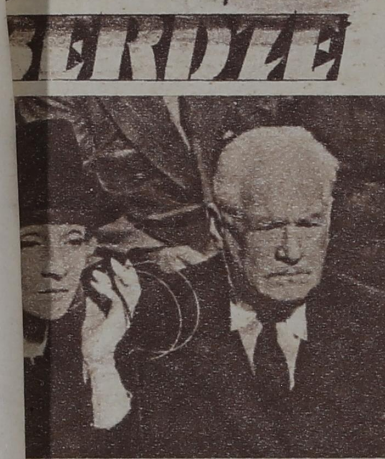


18-wieczny Pałac Małachowskich, obecnie Muzeum Bolesława Prusa.

Od lewej: Tak wyglądać będzie, budowane obecnie, nowoczesne sanatorium kardiologiczne.

konieczne jest nieśnie rozluź- myśli przy-

W Opowieść filmowa



awsze świetna.

ch, niemieckich patriotach”. Ale dzia amerykański, a wraz z nim idzowie w obu Amerykach, na wno mieli wątpliwości: winien y nie winien?

Wielkim osiągnięciem Kramera jest to, że jego film przeko-uje; pokazuje całą zbrodniczość tlerizmu, tego nieludzkiego sys-emu, wyniszczającego całe narody. Stanley Kramer — to w ogóle ardo ciekawy człowiek. Nie mo-ąc zmieścić się w ramach wiel-iego przemysłu filmowego, założył lasne przedsiębiorstwo zupełnie ieżależne i wyprodukował szereg ekawych i odważnych filmów. nteresowały go zagadnienia rasi- u w Stanach Zjednoczonych, zaj-ował się kulisami boksu, zrobił lm o niebezpieczeństwie wojny a-mowej („Ostatni brzeg”).

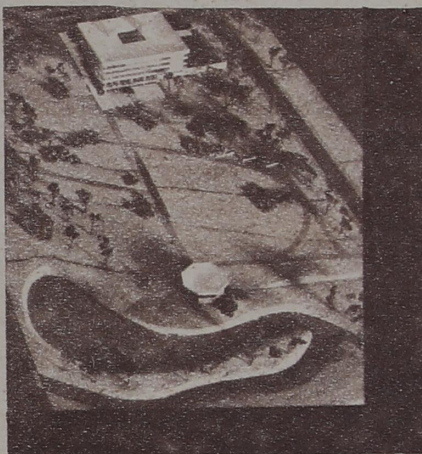
Jego „Wyrok w Norymberdze” u-rskał nagrodę w Moskwie (w 1963 ku), w Pradze i amerykańskiego scara dla grającego w tym filmie lę obrońcy — Maksymiliana hella.

Kiedy już jesteśmy przy aktorach to warto wspomnieć, że „Wyrok Norymberdze” ma jeszcze dwie akomite kreacje i to aktorów is już nieżyjących. Myślę o wy-nawcy roli sędziego, którym był encer Tracy i mniejszej, ale istrzowsko zagranej roli świadka Montgomery Clift’a. Obok nich ystępują równie sławne i znane nas nazwiska: Marlena Dietrich roli wdowy po hitlerowskim ge-rale; Richard Widmark (doskona-prokurator generalny), Burt Lan-ster — specjalista od ról kowbo-w, tym razem w roli oskarżonego wreszcie Judy Garland — aktor-i piosenkarka amerykańska — w li świadka. Słowem: film pasjo-ujący, świetnie grany i godny po-cenia.

ZOFIA KREUTZOWA



Judy Garland — aktorka i piosenkar-ka — jako świadek w procesie.



MODA moda MODA

Sztruks to prążkowany ak-samit, tkanina tania i bar-dzo efektowna, o pięknych barwach, bo tylko w aksami-tach można osiągnąć kolory tak głębokie i czyste w tona-cji. Sztruks nadaje się na pla-szcze, kostiumy, suknie, a o-becnie bardzo szeroko stoso-wany jest także w ubiorach

młodzieżowych typu sporto-wego.

Aksamit prążkowany jest dość sztywny i doskonale u-trzymuje zamierzoną linię, co wyzyskuje się przy aktualnej modzie ubiorów luźnych. Łat-wy o szycia, a wymarzony wprost na suknie typu trapez

i modne komplety sportowe ze spodniami. Sztruks nadaje się na ubiory zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn w każdym wieku, ale chyba szczególnie lubiany jest przez młodzież.

Oto kilka modeli produkcji Warszawskich Zakładów Prze-mysłu Odzieżowego.





Do szkolnej teczki troskliwa mamusia wkłada dziecku drugie śniadanie: owoc i kanapkę. Owoc, czyli na przykład jabłko, gruszka, kilka śliwek, albo pomidor czy ogórek. Najlepszą kanapką będą 2 kromeczki chleba posmarowane masłem; jedna — chleba ciemnego, druga jasnego. „Obłożenie” może być różnorakie. Kilka przykładów podajemy na ilustracjach: 1) Np. żółty ser z pokrajaną rzodkiewką; kotlet mielony na zimno, pokrajany w plastry, z płatkami pomidora i ogórka, skrojonego poprzecznie; obrany ze skórki pomidor, jajko na twardo i posiekany koperek; twaróg lub twarożek z siekanym szczypiorkiem.

Świetne do kanapek są różne pasty: 2) ucierane z twarogu lub z twarożku z rybą wędzoną, resztkami mięs lub wędliny, z dodatkiem siekanych zielenin, przyprawiane solą, cukrem, papryką itp.

Owoce muszą być starannie umyte. Kanapki — każda owinięta w czysty papier — najlepiej śniadaniowy. Owoc i owiniętą kanapkę wkładamy w czysty woreczek z folii i... hajda! do szkoły. IG.